Izabella Bonarelle de Rovere i pan Teodor Lacki.

Na przedmieściu weneckiém, zwaném *riva dei schiavoni*, dwóch ludzi w ustronném miejscu cichą wiodło rozmowę.

— Tak więc, rzekł pierwszy, blady młodzieniec o jasnych włosach, do średniego wieku mężczyzny, którego cera ogorzała od morskich wiatrów i słońca, wskazywała gminne pochodzenie, przystajesz na wszystkie warunki?

— Nieinaczéj *signore*, aż zaręczycie mi pierwéj, że jeżeli się wykryje cała sprawa, Marka dzikiego bawołu, którego opodal trzyma na uwięzi Beppo, aby go pokazywać za pieniądze w zapusty.

— Co ty mówisz? czyś oszalał! a toż śmierć dla przechodniów i sroga kara nie minie sprawcy podobnego czynu!

— Bądź spokojna! ułoży się to jakoś, że wszystko spadnie na traf nieszczęsny... Może też nie przytrafi się nic złego nikomu.... chodzi tylko o zawstydzenie pewnego śmiałka,



z otwartemi rękami rzucił się naprzeciw rozhukanego bawołu.

bronić mię będziecie przed strasznym trybunałem, a w najgorszym razie, weźmiecie w opiekę moją żonę i dzieci.

— Daję ci na to szlacheckie słowo, a tymczasem weź tę kiesę złota i spraw się dobrze.

— Bądźcie spokojni! niedźwiedź północny nie ujdzie rogów południowego bawołu, odparł człowiek, którego oczy zabłysły ogniem ponurym na widok drogiego kruszcu.

— Do jutra więc, a teraz rozejdźmy się prędzéj aby kto zmowy nie dopatrzył.

Skoro Antonio ubogi rybak, wszedł do swéj chaty, żona i dzieci powitały go wesoło; radość ich podwoiła się na widok przyniesionych pieniędzy.

— *O santa madonna!* zawołała kobiéta, a zkądże wziąłeś tak wielką kwotę? przez rok cały nie uzbierasz tyle za sprzedane ryby!

— Dał mi ją pan możny za nic prawie, bo chodzi tylko o to, dodał ciszéj, żebym jutro o umówionéj godzinie, wypuścił na plac św. który chełpi się nadludzką odwagą, a umknie pewno wraz z drugiemi przed rozjuszonym zwierzem.... gdyby zaś chciał stawić mu czoło, to już nie moja wina, jeżeli zginie.... wszak wolny ma wybór, pomiędzy szaloną walką a ucieczką.

— Ale czyż to się godzi?

— Mnie nic do tego, jeno temu co zapłacił za komedję całą.... bo i Beppo wynagrodzon zostanie....

— Piękna mi komedja, w któréj śmierć na zakończenie ... te pieniądze palą mi teraz dłonie jak zarzewie piekielne.... weź je napowrót.

— Milczałabyś kobiéto, bo jak się zwiedzą sąsiedzi to dopiero biéda będzie.

— At dałbyś pokój lepiéj wszystkiemu.

— Tak, żebyś umierała z głodu wraz z dziećmi skoro się trafia tak łatwa sposobność zbogacenia!

— Takie bogactwo przeklęte, bo od djabła bierze początek!

— Cicho już cicho, idź spać, jeżeli mię nie chcesz o gniew przyprawić, zawołał groźnie Antonio, biédaż moja biéda, żem się wygadał przed czasem!

Margeritta nie rzekła już i słowa, lecz noc całą oka zmrużyć nie mogła, rozmyślając jakby odwieść męża od złego czynu; nad ranem dopiero zasnęła, a gdy się przebudziła Antonio już wyszedł z chaty i niewiadomo w którą udał się stronę.

W marmurowym pałacu przezacnych panów *Bonarelle de Rovere*, od samego świtu czyniono przygotowania do uczty wspaniałéj, nadszedł bowiem dzień zaślubin starszéj ich córki z potomkiem szlachetnego Foscarich rodu. Liczne tłumy ciekawych zaległy plac św. Marka, aby widziéć przeciągający orszak godowy i słynną z piękności oblubienicę. Niemniejsze zajęcie wzbudzała młoda jéj siostra Izabella, o któréj mówiono powszechnie, że jasną urodą przypominała gwiazdy rozsiane po niebie Adrjatyku, czystością zaś serca niewzruszonego dotąd westchnieniami licznych wielbicieli, twarde niepokalanego djamentu kryształy. Niedawnemi czasy w rzędzie ubiegających się o rękę nieczułéj dziewicy, stanął Giacomo Loredano, piękny młodzieniec, syn możnéj i zasłużonéj rodziny, ale napróżno; Izabella niewyróżniła go od innych, mimo przychylności jaką mu okazywali jéj rodzice. Już powszechnie rozpowiadać zaczęto, że chyba o jakim zaklętym królewiczu marzy, gdy nagle zjawił się w Wenecji cudzoziemiec słynny zręcznością i odwagą, a jako nowo przybyły, ściągnął na siebie wszystkie oczy.

Był on synem rycerskiego narodu, który przed niedawnemi laty na tronie swym miał medjolańską księżniczkę i wtedy zawiązał bliższe jeszcze niż przed tém z jéj współziomkami stosunki. Zdarzało się bowiem często, że już nietylko, jak wpierw, dla zaczerpnięcia w skarbach nagromadzonéj tam wiedzy, lecz wprost dla rozpoznania miejsc i ludzi, polacy zwiedzali Włochy. Do liczby takich ciekawych wędrowców, należał pan Teodor Lacki pisarz polny litewski. Lubo nie w pierwszéj już wiośnie życia, wspaniałą urodą i pańskim animuszem, skłaniał ku sobie serca niewieście, tém bardziéj, że poprzedzała go sława nieustraszonéj dzielności w boju. Nikt w istocie lepiéj mieczem nie władał i nikt nie sprostał olbrzymiéj sile, dla któréj igraszką było jak drót skręcić sztabę żelazną. Zdarzyło się raz, że wśród zabaw na królewskim dworze, przyniesiono łuk, którego żaden z obecnych naciągnąć nie był zdolny, pan Lacki zaś uczynił to w mgnieniu oka z taką zręcznością, że obecny poseł tatarski, w dowód wysokiego uwielbienia, ofiarował mu konia najczystszéj krwi z bogatym rzędem. Pan pisarz litewski nie chlubił się bynajmniéj zręcznością i siłą, lecz Bogu tylko za nią dzięki składał, ilekroć odznaczył się w bitwie. Osobliwszem nabożeństwem pałał do Najświętszéj Panny Marji i rok rocznie odprawiał pieszo pielgrzymkę, ażeby ją uczcić w częstochowskim obrazie, którego wizerunek zawsze nosił na piersiach, jako tarczę obronną we wszelkich przygodach. Zajęty rycerskiemi zabawy, od niewiast stronił, a gdy go namawiano aby pojął żonę, odpowiadał żartobliwie wskazując na szablę nieodstępną od boku:

— Nie porzucę téj wiernéj towarzyszki dla miłości niewieściéj.

Jak wyrzekł tak uczynił. Wojna była ciągłém jego zajęciem, gdy zaś nastał pokój, gospodarzył na ojczystém zagonie lub zwiedzał obce kraje, aby przypatrzéć się zbliska ich obyczajom. Opatrzony listami do tamecznych panów, przybył do Wenecji i wkrótce znalazł wstęp i przyjęcie pochlebne w najznaczniejszych domach. Jak zazwyczaj tak i teraz trzymał się zdala od niewiast i wdzięki pięknéj Izabelli nie zwróciły bynajmniéj jego uwagi, mimo to, że dziewczyna zasłyszawszy o czynach rycerskich szlachetnego cudzoziemca, pełna zapału dla męztwa, przypominającego średniowiecznych paladynów, o których marzyła, sama nasuwała mu się niejako przed oczy.

W obec pięknego męzkiego oblicza pana Teodora, ogorzałego od słońca na polu bitwy, bardzo blade się jéj wydały postacie młodych patrycjuszów i serce jéj po raz pierwszy uderzyło silniéj. Niezadługo potém i spojrzéć nie chciała na żadnego ze swych zalotników, Dostrzegł tego najpierwszy Loredano i srogim gniewem zapłonął. Dzień i noc przemyśliwał jakby zemścić się nad nieznajomym, który mu wydzierał najmilsze nadzieje. Gdy nadszedł dzień godowego obchodu, przybył wraz z zaproszonemi gośćmi, lecz milczał ponuro i wzrokiem jeno śledził wszelkie ruchy pani swego serca. Izabella tak zimna i poważna zazwyczaj, teraz śmiała się i rozmawiała wesoło.

— Powtarzano mi nieraz, mówiła z żywością pochyliwszy się do pana Lackiego, że w kraju waszym słynęliście dzielnemi czyny w boju, jakżebym rada z ust waszych posłyszéć ich opowiadanie!

— Miłościwa panno, przerwał pan Teodor z uśmiechem, złą rzeczą byłaby chwalba taka, boć jeśli Bóg dał zręczność i siłę, to jemu jedynie należy za nią podzięka a nie człeku zasługa. Mam siostrę, która jako niewiasta więcéj podołała (1), bo gdy raz tatarzyn napadł rodzinne grodzisko, stała obok ojca na wałach, spokojna wśród gradu kul jak pomiędzy wesołych rówiennic gronem i biła nieprzyjaciół jak muchy natrętne wśród lata.

— A więc w kraju waszym niewiasty nieustępują w odwadze mężom?

— Naród nasz jest przedewszystkiem rycerskim narodem, mężowie muszą mieć godne

---

(1) Elżbieta Lacka, wydana późniéj za Pielgrzymowskiego pisarza litewskiego, słynęła w swoim czasie z nadzwyczajnéj siły i odwagi.

siebie towarzyszki, nie idzie jednak zatém aby one porzucać miały kądziel i wrzeciono dla oręża, powinny tylko mieć mężne serce na wszelkie przygody.

— O! znajdziecie je i u córek południa, mówiła z zaiskrzonym wzrokiem dziewica, nie sądźcie abyśmy umiały tylko słuchać miłosnych trelów słowika, a drżącą ręką imać igłę z jedwabną lub złotą nicią!

Loredano podchwycił pełne zapału wejrzenie Izabelli i uśmiechnął się złowrogo, jak gdyby ucieszony nadzieją, że blask jéj oka wkrótce we łzach zatonie.

Po odbytych zaślubinach, orszak nowożeńców powracał z kościoła w tymże samym porządku jak pierwéj, gdy nagle wśród tłumu widzów rozległ się przeraźliwy okrzyk trwogi. Dziki bawół z kampanji rzymskiéj, ukazał się na przeciwnym rogu placu i pędził tratując i rozbijając przechodniów po drodze. Wszyscy poczęli uciekać, aby się schronić gdzie było można przed szalonym zwierzem, który przystanął na chwilę jakby w namyśle co czynić daléj, a potém znów zerwał się nagle i zwrócił w stronę, gdzie piękna Izabella stała wsparta o mur z kilkoma towarzyszkami. Szybciéj aniżeli to wypowiedzieć można, pan pisarz polny litewski dostrzegł niebezpieczeństwo grożące młodéj dziewicy i na pomoc jéj skoczył. Przycisnąwszy wpierw do ust obrazek najświętszéj Panny Marji, który nosił na piersiach, z otwartemi rękami rzucił się naprzeciw rozhukanego bawołu, ujął go za rogi i powalił o ziemię tak silnie (1), że zanim ogłuszony zwierz podnieść się zdołał, już miecz utonął w jego piersi, wśród grzmotu oklasków i okrzyków radości, przerażonego przed chwilą tłumu.

Skoro szczęśliwy zwycięzca obrócił się, aby szukać wzrokiem ocalonéj dziewicy, spostrzegł ją tuż przy sobie.

— Widząc niebezpieczeństwo, na jakie się dla mnie narażacie, rzekła z cicha, wyrwałam się z rąk towarzyszek aby je podzielić i pokazać, że córy Adrjatyku odwagą niewiastom waszym sprostać potrafią.

Jak ów co w dalekiéj podróży wśród piaszczystéj bezbarwnéj pustyni, dostrzega nagle z zachwytem i podziwem zieloną oazę, czarowném ubarwioną kwieciem, tak pan Teodor Lacki powitał w głębi duszy nieznane uczucie które ją w téj chwili dziwną napełniło lubością. Po raz pierwszy w życiu nie ze zwykłym sobie obojętnym chłodem patrzał na kobiétę, a gdy Izabella ujęła dłoń jego i razem już powracali do domu rodziców, zdało mu się jakoby wstępował w świat nieznany a piękny, którego podwoje nagle się przed nim rozwarły. Następnie podczas uczty nieodstępował młodéj dziewicy, co widząc zgromadzeni goście szeptali pomiędzy sobą z uśmiechem. Zauważano także, że Giacomo Loredano znikł z pomiędzy grona biesiadników, a nazajutrz rozbiegła się wieść po mieście że opuścił Wenecję.

Pan pisarz polny litewski coraz częstszym bywał gościem w pałacu Bonarelle de Rovere, a przekonawszy się, że zyskał miłość Izabelli prosił o jéj rękę. Rodzice chętnie powierzyli los córki temu, którego męztwo ocaliło jéj życie.

Skoro nowożeńcy po odbytych wspaniałych weselnych godach, zabierali się w podróż do Polski, człowiek jakiś z ludu zażądał pomówić sam na sam z panem Lackim. Był to rybak Antonio, który dręczony zgryzotą, że nastawał na zgubę tak dzielnego męża, przyszedł mu wyznać winę popełnioną z namowy Loredana. Pan Teodor odpuścił chętnie żałującemu i nadto jeszcze obdarzył go hojnie, aby przez resztę życia nie potrzebował walczyć z pokusą zbogacenia się w niecny sposób.

Powróciwszy do kraju pan Lacki znów na przemiany imał się oręża lub pługa, w miarę jak wymagała tego potrzeba ojczyzny. Walczył mężnie pod Derptem, Kokenhausen i Dünamündem, a Izabella witała go zawsze równie radośnie gdy powracał. Skoro wraz z hetmanem Chodkiewiczem wyruszył pod Kirholm, pozostała z dziećmi w Wilnie i po raz pierwszy nie mogła się oprzeć dziwnéj tęsknocie. Często przechadzając się samotnie pośród cudnéj okolicy nad Wilią, któréj modre tonie przypominały jéj ojczyste niebo, gorzkie łzy wylewała. Rozeszła się wreszcie wieść o zwycięztwie i rychłym powrocie wojowników. Z bijącém sercem oczekiwała go Izabella, lecz wkrótce pociecha jéj w ciężką przemieniła się żałobę, ujrzała bowiem męża u progu śmierci.

— Pamiętaj na słowa. które niegdyś zyskały ci miłość moją „córy Adrjatyku potrafią sprostać w odwadze niewiastom waszym,“ rzekł jéj na powitanie cichym, zaledwie dosłyszanym głosem.

Szlachetna Wenecjanka nie skłamała temu przyrzeczeniu, nie szczędziła modłów i starań, a gdy wszystko okazało się bezskutecznem, podjęła mężnie brzemie ciężkiego krzyża. Pan Lacki przewlókłszy jeszcze czas jakiś gasnące życie, umarł na jéj ręku w Wilnie, z ran otrzymanych w kirholmskiéj potrzebie, gdzie, jak mówią ówczesne opowiadania, przyczynił się stanowczo do zwycięztwa odniesionego przez Chodkiewicza.

A. z Ch. Borkowska.

(1) Oprócz tego wypadku jako dowód nadzwyczajnéj siły Teodora Lackiego, opowiadają stare kroniki, że wstrzymywał w biegu poczwórne i poszóstne wozy.

PRZYGODY
KS. MARCINA LUBOMIRSKIEGO.

Według autentycznych źródeł

opowiedział

Władysław Chomętowski.

(Ciąg dalszy).

Książe miał już gotową odpowiedź, ale zatrzymał się widocznie, z powodu obecności świadka, spojrzał więc na sekretarza, który najobojętniéj zasnął w wygodném krześle, zapewne pod wpływem rozżarzonego na kominie ogniska. Skoro przekonał się książe, że towarzysz jego umarł chwilowo dla świata, ujął drobną rękę Anny, przycisnął do ust z westchnieniem i odpowiedział:

— Lękam się, piękna księżno, uroczego talizmanu twych oczów, które tak wielką mają siłę, że żaden ze śmiertelnych oprzéć jéj się nie zdoła.... gdybym czas dłuższy pozostał w Krawarnie, nie ręczę czybym mógł poprzestać na dowodach przyjaźni i nie zażądał gorętszéj wzajemności....

Kiedy młody ks. Hohenlohe wymawiał ostatnie słowa z iskrzącemi oczyma, trzymając ciągle dłoń księżnéj, usłyszała ona skrzypnięcie drzwiami, a odwróciwszy z niespokojnością głowę, ujrzała twarz krewnego swego hr. Lichnowskiego, który z szyderczym uśmiechem stał na progu.

Mimowolnie okrzyk przerażenia wydobył się z jéj piersi, przebudzony sekretarz zerwał się nagle z krzesła i badawczym spojrzał wzrokiem, rozromansowany zaś młodzieniec, sądząc że niewczesne jego wyznanie wywołało oburzenie księżny, nie śmiał przez chwilę podnieść wzroku. Tymczasem drzwi się zamknęły, a Anna zaniepokojona niespodziewaném widzeniem, zapomniała o czułém oświadczeniu ks; Hohenlohe, które wprawdzie małe na niéj sprawiło wrażenie, przy każdém bowiem spotkaniu dwudziestoletni młodzieniec wylewał przed nią potok wymowy, świadczącéj o jego czci i uwielbieniu. Inny był stosunek Anny do jéj krewnego, który zazdrosny i mściwy, wiele posiadał środków do zaszkodzenia jéj w opinji świata, lub męża, łączył bowiem z przewrotnością kłamstwo, które mu posługiwało zawsze do obranego celu.

Młody książę był przekonany najzupełniéj, że zanadto pośpieszył się z oświadczeniem swych sentymentów i nie będąc jeszcze doświadczony w miłości, poczytywał to za prawdziwy powód pomieszania księżnéj, skinął więc na sekretarza swego, a zbliżywszy się do niéj z głębokim ukłonem dodał:

— Nie pozostaje mi teraz nic więcéj, jak podziękować ci księżno za gościnne przyjęcie w Krawarnie, a zarazem prosić o oświadczenie ks. Marcinowi mego affektu i niekłamanéj przyjaźni.

— Możesz być w. ks. m. pewien, rzekła Anna wzruszonym głosem, że mąż mój oceni łaskawe względy i zaszczyt okazany jego domowi, nie wątpię, że skoro dozwolą okoliczności, podziękuje osobiście w. ks. m. w Oehringen i bliższą z nim zawrze znajomość.

Ks. Hohenlohe odpowiedział komplementem i ukłonem, poczém rozstał się najuprzejmiéj z gospodynią domu, która nie mogła ochłonąć długo z wrażeń dzisiejszego wieczoru i w niespokojności a zadumaniu czuwała do późnéj nocy. Znając fałszywy charakter swego krewnego, obawiała się Anna jego intryg, ale więcéj nierównie niepokoiły ją słowa oskarżające męża, księżna bowiem miała wiele zacnych zalet, jako najlepsza żona i matka, ale że znała romansową przeszłość Marcina, nieraz cień podejrzenia przesuwał się przed jéj oczami, drżała więc na myśl, że może złośliwe słowa krewnego które stanęły jak złowroga wróżba w jéj oczach, sprawdzą się z czasem.

W dniu następnym rozjechali się goście, książe Hohenlohe wyruszył w daleką podróż do dóbr swych w Saksonji, hr. zaś Lichnowski powrócił do swego majątku, który był odległy tylko mil kilkanaście od Krawarny; ten ostatni pozostawił list z pożegnaniem do kuzynki, który w tych brzmiał słowach:

„Kochana księżno, przekonałem się wczoraj o rzeczywistości moich domysłów: rywalem moim, stokroć szczęśliwszym odemnie, jest nie kto inny jak młody ks. Hohenlohe, którego słów pochlebnych z tak miłym słuchałaś uśmiechem. O! cóżbym nie oddał w ofierze, gdybym mógł się spodziewać, że udarujesz mię piękna kuzynko, jednym uśmiéchem lub wejrzeniem, tak wymownem i czułém, jak to, którém odpowiadałaś wczorajszego wieczora na oświadczenia dwudziestoletniego młodzieńca. Wiem że próżne są moje marzenia, że serca twego pozyskać nie potrafię nigdy, wstyd mi jest tylko doprawdy, że nie odgadłem odrazu istotnego przedmiotu twojéj miłości i że posądzałem cię na chwilę o niewczesne i zbytnie skrupuły w dochowaniu małżeńskiéj wiary..... Wybacz mi piękna kuzynko, że tak szczerze wypowiedziałem ci myśl moją, wierzaj

jednak, że pozostanę do śmierci życzliwym twoim kuzynom.

Aug. hr. Lichnowski.

Księżna przeczytała list krewnego z mocném wzruszeniem, poczém położyła go na biórku i zawołała łkającym głosem:

— Boże mój! kiedyż się skończą dla mnie dni tułactwa i samotności? szyderstwa krewnych, a może obojętność męża będzie jedyną nagrodą trudów mych i poświęcenia....

W téj chwili wbiegła sześcioletnia dziewczynka z uśmiechem na różanych ustach i rzuciła się w objęcia matki, która obsypała ją pieszczotami, a rozweselona jéj widokiem rzekła cichym głosem:

— Nie mam jeszcze prawa narzekać na moje losy, dopóki Bóg tak wielką w tém dziecięciu darzy mię pociechą!

XXVI.

Minęły burzliwe lata i nastał czas pokoju.... Znane są dobre losy konfederacji jako też następujące po niéj klęski. Ks. Marcin Lubomirski w owéj drugiéj epoce życia spełnił sumiennie swe zadanie, służył sprawie konfederacyi od początku do końca, to też zabroniony mu był powrót do kraju, a majątki jego po większéj części były zasekwestrowane; ale starania ojca żony feldmarszałka Hadika, następnie instancja dworu wiedeńskiego otworzyła mu drogę do powrotu i ułaskawienia. Po śmierci stryja swego Franciszka Lubomirskiego chorążego w. koronnego, odziedziczył znaczne posiadłości, które w połączeniu z ojcowską spuścizną, stanowiły tak wielką fortunę, że kilku zaledwie liczyło się wówczas magnatów, którzy obszerniejszemi władali majątkami. Ale dobra ks. Marcina obciążone były długami, które dawny i nowy posiadacz w różnych pozaciągali czasach, najwięcéj zaś w epoce konfederacji, z powodu nadzwyczajnych wydatków, o których wspomnieliśmy wyżéj. Puścizna po stryju Franciszku, nie była też wolna od znacznych ciężarów, mianowicie interesa starostwa Barskiego, wymagały wielkich nakładów, z powodu licznych procesów i komisji, wyznaczonéj dla rozstrzygnięcia sprawy dóbr tychże. W pierwszych latach po powrocie do kraju, krzątał się gorliwie ks. Marcin około swych interesów, ale ogólny popęd do przepychu i zbytków, oddziaływał na niego tak silnie, że pomimo kłopotów administracyjnych i prawnych, nie zapomniał o urządzeniu swych pałaców i licznego dworu na jak najświetniejszą stopę, mianowicie w Janowcu w Lubarze i w Warszawie w pałacu *pod blachą*. Po wielu wstrząśnieniach i klęskach nastały lata szału i zabaw, podnosił się teatr, kwitnęły bale i reduty, powstał pierwszy klub w Warszawie, który był początkiem po dziś dzień istniejącéj resursy. Ks. Marcin przylgnął całą duszą do zwyczajów ówczesnego świata, miał zawsze przy boku swoim nadworną muzykę, która się składała po większéj części z wyborowych artystów, sam bowiem był niepospolitym znawcą; wielbiciel Melpomeny dopomagał gorliwie Ryxowi do podniesienia sceny warszawskiéj, mianowicie opery i baletu, był jednym z pierwszych członków klubu, nakoniec urządził teatr własny i redutę w Dubnie, gdzie bawił zazwyczaj przez cały ciąg kontraktów.

Było to przy końcu 1775 roku, w którym ks. Marcin został członkiem Rady nieustającéj przez protekcję swéj żony i Glera sekretarza królewskiego, a dodamy nawiasem, że król Stanisław August miał wiele szacunku dla księżnéj Marcinowéj, którą spotykał dość często w salonach pani Krakowskiéj i ks. kanclerzyny Sapieżyny. Dwór ks. Marcina w Warszawie, w pałacu *pod blachą* był wystawny i liczny, jakkolwiek marszałek Lellis, francuz, objąwszy przed rokiem zarząd całego domu, postarał się o wypędzenie wielu darmozjadów, którzy nietylko że nie pełnili żadnéj służby, ale przeciwnie, przyczyniali się najwięcéj do zamieszania i nieporządku w pałacu. Wypada oddać sprawiedliwość p. Lellis, że sprawiał się energicznie i przyzwoicie w swoim zawodzie, prowadził dokładnie rachunki i starał się sumiennie o oszczędne utrzymanie dworu i gospodarstwa; w tym celu podawał różne projekta księciu, pewnego zaś poranku przyniósł do jego gabinetu obszerne kilku arkuszowe *memorandum* i położył przed nim na stole. Ks. Marcin siedział w głębokiém krześle, zajęty przeglądaniem korespondencji, kiedy ujrzał nagle przed sobą ufryzowaną głowę Lellisa, rozkładającego z głębokim ukłonem rzeczone pismo.

— Co to mi przynosisz *monsieur Lellis*? zapytał ks. Marcin.

— Mam honor przedstawić w. ks. m. projekt względem niektórych reform w zarządzie jego dworu, mianowicie w przedmiocie urządzenia służby, kuchni, piwnicy i stajni, słowem wszystkiego, co ściąga się do porządku i oszczędności. Pokorny sługa w. ks. m., ośmielony jego względami i dobrocią, poważyłem się dotknąć wszystkich szczegółów w tym projekcie reformy, nie pominąłem nawet kwestji jego kieszeni i codziennych wydatków....

— Zgoda na to, przeczytam ten projekt i przyjmę chętnie uwagi, które uważać będę za słuszne, ale powiedz mi *mon cher monsieur Lellis*, czy wynalazłeś jaki sposób, ażeby nie ponawiały się skandaliczne wypadki, jak ten, który miał miejsce w zeszłym tygodniu....

— Zapewne w. ks. m. chce mówić o kamerdynerze p. Jeziorańskim, który w szalonym gniewie uderzył w twarz klucznicę *madame de Bellar*, fakt ten grubjański i ohydny szczególną był mi pobudką do napisania projektu o zreformowaniu służby dworskiéj i stanowi treść artykułu pierwszego. Dawno uważałem wielką nieprzyzwoitość w stosunkach osób płci obojga, składających służbę w. ks. m.

Kamerdynerzy i pokojowcy powinni mieć wyznaczone miejsca, jedni w przedpokojach, drudzy przy drzwiach w salonie, mają stać i oczekiwać z kolei, na zawołanie i rozkazy księztwa, gdy tymczasem praktykuje się dotąd, że służba rozpierzchnięta jest po wszystkich kątach pałacu, w razie zaś potrzeby, panny z fraucymeru j. o. księżny, biegają tam i napowrót i szukają kamerdynera lub pokojowca, który w godzinach służby nie powinien oddalać się z przedpokoju; ztąd pochodzi opieszałość w usłudze, ztąd wydarzają się nieprzyzwoitości, jako w tym ostatnim wypadku *madame de Bellar*, która rozżalona za wyrządzoną jéj zniewagę, przysięga że krzywdy swéj prawnie dochodzić będzie.

— Czyż *madame de Bellar* nie wie o tém. że posadziłem Jeziorańskiego w lochu, o chlebie i o wodzie? zdaje mi się, że powinna być już zadowoloną i nie rozwlekać dłużéj historji, która tylu nabawiła mię kłopotów.

— Honor *madame de Bellar* nie pozwala jéj pozostawać dłużéj w obowiązkach w. ks. m, więc oprócz satysfakcji z ukarania złoczyńcy, żąda jeszcze wynagrodzenia za straty, które ponosi z powodu niespodziewanego odjazdu do Francji.

— Ależ na Boga! któż jéj każe wracać do Francji? może przecie znaleźć obowiązek w jakimkolwiek z domów pańskich w naszym kraju.

— Powiada madam, że doznawszy tak wielkiéj zniewagi. nie może dłużéj ani jednéj chwili pozostawać w Polsce, wieść bowiem o otrzymanym przez nią policzku, głośną jest w całéj Warszawie, wszędzie więc, gdziekolwiekby się udała, wytykanoby ją palcem.

— Otóż nowe kłopota z tą babą! zawołał zaniepokojony książe, poczém dodał zwracając się do marszałka:

— Wiész zapewne ile doznaję przykrości, z powodu uwięzienia Jeziorańskiego, który jest szlachcicem z urodzenia, choć nie *possessionatus*. więc krewni upominają się o niego, na zasadzie, że żadna z prywatnych osób nie ma prawa więzić bez właściwego sądu szlachcica, grożą mi i podają prośbę do juryzdykcji marszałka w. k., zakląłem się jednak, że winowajca musi odsiedzieć za karę trzy miesiące w więzieniu, a jeżeli marszałek zażąda uwolnienia Jeziorańskiego, odeślę go pod strażą do Lubaru, gdzie odpokutuje dalszy ciąg wyznaczonéj mu kary. Oświadcz to pani de Bellar, daj jéj na drogę trzydzieści czerwonych złotych, niech tylko nie zaczepia mię więcéj, bo prawując się ze mną nic nie wygra, a może sama jéjmość posiedzi w kozie, skoro cała ta sprawa się wytoczy, bo mówią naoczni świadkowie, że miotała słowa obelgi na Jeziorańskiego, który w napadzie furji, nie czekając na wymiar sprawiedliwości, wyciął jéj ten policzek.

— Wolę w. ks. m. wykonam święcie, wręczę *madame de Bellar* trzydzieści czerwonych zł., ten nowy dowód szczodrobliwości w. ks. m., jakoż przedstawię jéj dobroć i wspaniałomyślność księcia, na którego łaskę starają się zasłużyć wszyscy, którzy mają honor znajdować się blizko jego dostojnéj osoby.

— Przedstaw jéj przedewszystkiem *monsieur Lellis*, że najlepiéj zrobi, skoro uważać zechce tę sprawę za ukończoną, w przeciwnym bowiem razie, sama na siebie ściągnie niepotrzebne kłopota.

— Może w. ks. m. być najzupełniéj spokojny, spodziewam się, że załatwię interes z panią de Bellar, ale wracając się do mego projektu zreformowania służby i porządku dworskiego, upraszam najpokorniéj o przebaczenie że ośmieliłem się zamieścić między innemi artykuł, dotyczący wyłącznie sekretnych wydatków w. ks. m., czyli mówiąc otwarcie, udzieliłem życzliwą radę, ażebyś w. ks. m. nigdy nie nosił w sakiewce znacznéj kwoty pieniężnéj, mianowicie w złocie.

— *Monsieur Lellis*? wyznaję że wcale nie rozumiem téj rady, rzekł ks. Marcin patrząc z zadziwieniem na marszałka.

— Wybacz mi j. o. książe, że jako życzliwy sługa ośmielam się podawać takową radę, ale znam hojność w. ks. m., która prawie już weszła w przysłowie, ztąd mnóstwo tłoczy się codziennie do pałacu podejrzanych ludzi, którzy korzystają ze szczodrobliwego serca j. o. księcia i wyczerpują jego fundusze: mamy na liście już dwunastu pensjonowanych przez w. ks. m. miesięcznie, jak pułkownik Duhamel, baron de Soigné, Anna de Bony, Schatz i inni, których znam li tylko z nazwiska, bo nie pełnią żadnéj służby przy boku w. ks. m., choć regularnie zgłaszają się po odbiór pensji i dopominają się w razie nie nadesłania listownie, jak gdyby należało im się z prawa, co jest jedynie wypływem nieograniczonéj szczodrobliwości w. ks. m.

— Osoby, o których wspominasz *monsieur Lellis*, oddały mi w przeszłości liczne usługi, mylisz się więc, sądząc że nie posiadają żadnego do méj szczodrobliwości prawa. Pułkownik Duhamel był niegdyś moim towarzyszem broni, baron de Soigné pożyczył mi pewną kwotę pieniężną, w czasie pobytu mego za granicą, w chwili najkrytyczniejszéj mojego życia, dziś więc spłacam tylko dług zaciągnięty przed laty, toż samo względem innych osób mam różne zobowiązania, których nie mam potrzeby rozgłaszać wcale przed światem.

Marszałek Lellis ukłonił się nisko księciu ze złożonemi pokornie na krzyż rękami i rzekł z uśmiechem:

Widzę że za daleko posunąłem moją gorliwość, co do interesowania się funduszami w. ks. m., nie do mnie należy zastanawiać się nad rozchodami j. o. księcia, ale przedstawiając projekt jak najprzyzwoitszego i najoszczędniejszego urządzenia dworu, nie mogłem pominąć kwestji codziennych wydatków, które zmniejszyłyby się znacznie, gdybyś w. ks. m. drobną miał na zawołanie monetę, a nie po-

trzebował każdemu biedakowi opłacać się złotem. Znajdzie w. ks. m. w podanym dziś projekcie, szczegóły dotyczące się urządzenia całego dworu, zaczynając od salonu i gabinetu aż do kuchni, stajen i piwnicy.

— Dobrze, przeczytam ten projekt wolniejszym czasem; czy nie masz nic więcéj do powiedzenia mi *monsieur Lellis*? muszę się ufryzować i ubrać jak najprędzéj, bo wkrótce ma mię odwiedzić starosta Piaseczyński, a może też książęta Adam i Kalikst, bo i ci w rannych mieli przybyć godzinach.

— Mam jeszcze trzy interesa do przełożenia w. ks. m., odrzekł z głębokim ukłonem marszałek.

-- Jakie?

— Kupiec paryzki Perron, dopomina się o zapłacenie mu należytości za przysłane kolczyki, perły i zegarki, na ręce w. ks. m.

— Jak znaczny jest jego rachunek?

-- Dwa tysiące czerwonych złotych.

— Wydam ci jutro, *monsieur Lellis*, rewers do bankiera na połowę téj kwoty, którą odeślesz mu i poprosisz, ażeby czekał z resztą wypłaty do przyszłego roku.

— *Monsieur Carr*, rodem ze Szwajcarji, zapytuje w. ks. m. w liście pisanym do mnie, czy ma przyjechać do Polski, dla urządzenia na wzór zagraniczny *fermy* za Warszawą, a to według umowy poprzedniéj, w czasie bytności w. ks. m. za granicą.

— Odpowiedz mu *mr. Lellis*, ażeby wstrzymał się z przyjazdem, dopóki sam nie wyznaczę mu terminu, mam teraz bowiem inne zajęcia, mianowicie interesa barskie, które mi nie dozwalają myśléć o zakładaniu *fermy*.

— Trzeci interes dotycze się prośby hr. Galera, którego przyjaciele w. ks. m. zagraniczni panowie, polecają jego łaskawym względom.

— Jak widzę ten hr. Galler jest szaleniec natrętny! z niecierpliwością zawołał ks. Marcin; dałem mu przed kilkoma dniami sto czerw. złot.; skoro zaś zażądał protekcji, zarekomendowałem go szwagrowi memu księciu kanclerzowi litewskiemu i ks. Adamowi Ponińskiemu, nadto nic więcéj dla niego uczynić nie mogę.

— Nie wiedziałem o tém, że w. ks. m. odpowiedział już w ten sposób na jego prośbę, postaram się więc odprawić natręta, który od dni trzech nachodzi mię ciągle i błaga, ażebym przypomniał o wiadomym jego interesie w. ks. m.

To powiedziawszy, marszałek ukłonił się i wyszedł z gabinetu księcia.

Wkrótce po jego wyjściu, wszedł fryzjer francuz i zajął się porządkowaniem włosów księcia, czynność ta trwała około pół godziny. Już kończył się ubierać ks. Marcin, kiedy mu znać dano, że imćpan Ryx starosta piaseczyński czeka na niego w salonie. Franciszek Ryx, kamerdyner królewski, starosta piaseczyński, grał wówczas jedną z najgłówniejszych ról w Warszawie, najprzód jako ulubieniec i powiernik króla, powtóre jako dyrektor teatru, widowisk i zabaw publicznych, ten ostatni obowiązek stawiał go bardzo wysoko w opinji społeczeństwa, które żyło i oddychało tylko w atmosferze zawrotnych uciech i tanów, to też najznakomitsze w Warszawie domy ubiegały się o względy starosty, który miał w ręku klucz do przybytku Talji i Melpomeny.

Fr. Ryx szczycił się przyjaźnią ks. Marcina Lubomirskiego, który wspierał go nieraz w wyborze sztuk i artystów, doświadczoną radą i różne inne świadczył mu przysługi.

Niedługo oczekiwał gość na przybycie gospodarza, który wyświeżony i ufryzowany jak najstaranniéj, wbiegł do salonu i przyjął starostę z otwartemi rękami. Ryx na czułe powitanie ks. Marcina, odpowiedział uśmiechem i tysiącznemi ukłonami.

— Dobrze że przyszedłeś dzisiaj starosto, bo nieuwierzysz jak tęskniłem bez ciebie, przed trzema dniami poraz ostatni widzieliśmy się w klubie. Co nowego słychać u was mości starosto? jak się miéwa nieoszacowana pani Caselli?

— Niedobrze, wcale niedobrze, mości książe; słabość ta nabawiła mię wielkiego kłopotu, najjaśniejszy pan żąda koniecznie, ażebym rozpoczął z nowym rokiem przedstawienie baletu, a bez pani Caselli ani podobna myśléć o tém, bo ona jedna w balecie jest duszą całego teatru, w razie jéj nieobecności publiczność zupełnego doznaje odczarowania. Ratuj mię mości książe w tém krytycznem położeniu i podaj jaką zbawienną radę!

— Innéj nie znajduję rady mości starosto, nad tę jedną, ażebyście rozpoczęli od przedstawienia opery, a balet do późniejszego odłożyli czasu.

— To samo miałem na myśli, mości książe, opera daleko łacniéj złożyć się może. Pan i pani Petronelli śpiewają bardzo pięknie, panna Graciani ma głos nieporównany, ale cóż kiedy obie te Włoszki są okrutnie brzydkie, a nie potrzebuję mówić w. ks m., jak niemiłe wrażenie wywierają na publiczności szpetne aktorek twarze.

— Zapewne, że wielu bardzo jest takich widzów, którzy tylko gładkich twarzyczek szukają na scenie, ale przecież brak przyrodzonych wdzięków można zastąpić sztuką.

— O! wierzaj mi mości książe, że niezawsze sztuka na wiele się przyda, można wprawdzie płeć wybielić i wymalować rumieńce, ale nosa ogromnego panny Graciani, jéj brody śpiczastéj jak głowa cukru nic zastąpić ani odmienić nie może.

Ostatnie słowa zakłopotany Ryx wymówił tak dobitnie i patetycznie zarazem, że ks. Marcin przygryzał usta by się powstrzymać od śmiechu.

— Podzielam najzupełniéj zdanie wacpana, rzekł po chwili ks. Marcin, żałuję mocno, że nie mogę wybawić cię z tych kłopotów starosto....

— Mógłbyś, kochany książe, gdybyś zechciał, dopomódz twojemu słudze! zawołał Ryx wzruszonym głosem patrząc błagalnym wzrokiem na ks. Marcina.

— A to jakim sposobem?

— Słyszałem z ust księcia Adama, że zamówiłeś do teatru w Dubnie dwie śpiewaczki włoszki, z których szczególnie jedna, panna Albani, ma być przecudnéj piękności; odstąp mi ją kochany książe, podaj jakie sam zechcesz warunki, przystanę na wszystko i nie pożałuję kosztów, a za tak wielką przysługę, obowiązany będę w. ks. m. do skonu.

— Przykro mi, że nie mogę usłużyć wacpanu, panna Albani będzie jedyną ozdobą Dubieńskiego teatru, mnóstwo już osób pozamawiało u mnie na jéj reprezentacje bilety, wielu panów ściągnie do Dubna dla oglądania słynnéj piękności; ustępując tę śpiewaczkę warszawskiéj scenie, uczyniłbym niesłychany zawód publiczności, która zgromadzi się téj zimy w Dubnie.

— Więc ostatnia umknęła mi nadzieja, skoro w. ks. m. do panny Albani tak wielką przywięzuje wagę; przypominam sobie teraz, że ks. Adam wynosząc pod niebiosa wdzięki téj aktorki, napomknął też o wielkiém jéj przywiązaniu do osoby kochanego księcia....

— Ks. Poniński żartuje z naszego stosunku i wmawia nawet we mnie sentymenta, o których wcale mi sie nie śniło; kocham wprawdzie to miłe stworzenie przywiązaniem ojcowskiem, a nic więcéj.... ręczam cię starosto... odparł z uśmiechem ks. Marcin i spojrzał badawczym wzrokiem na Ryxa, który patrzył w téj chwili w ziemię, a zesznurowawszy dwójznacznym uśmiechem usta, rzekł wolnym i cichym głosem:

— Ks. Adam mówił mi tylko o przywiązaniu panny Albani, któréj pono serce za sprawą w. ks. m. Kupido przeszył swą strzałą....

W téj chwili drzwi się rozwarły, a wejście nowéj osoby, przerwało rozmowę obecnych. Ks. Marcin pośpieszył ku drzwiom i rzekł wyciągając rękę do przybywającego gościa: Przerwałeś właśnie książe dyskurs starosty piaseczyńskiego, w którym główną byłeś osobą, zarzut czyni jmć pan starosta że obmawiasz kochany ks. Adamie swych przyjaciół, wyznaję jednak, że tego nie spodziewałem się wcale...



Czy znasz to pismo Anno?

— Obmawiam moich przyjaciół? rzekł z obojętnym uśmiechem Poniński, zapewne przez pomyłkę wyraził się tak starosta, bo doprawdy tyle mam ważnych interesów na głowie, że nie mam ani chwili czasu do zabawiania się plotką lub obmową.

— A o pannie Albani i o mnie, czy nic nie mówiłeś książe?

— O pannie Albani, to może, odparł zapytany z uśmiechem zadowolenia, po czém dodał: ta śliczna włoszka, może najpoważniejszemu mężczyznie zawrócić głowę; przypominam teraz, że mówiłem staroście piaseczyńskiemu jako zazdroszczę affektu, który ta piękna śpiewaczka okazuje ci książe. To powiedziawszy odwrócił się Poniński, a spostrzegłszy Ryxa stojącego na stronie powitał go i powiedział: Przepraszam, że odparłem zarzut

wacpana, ale to co mu mówiłem o pannie Albani i ks. Marcinie nie jest żadną obmową, bo nietylko nie ubliża jego osobie, ale owszem czyni mu zaszczyt, że jedna z najpiękniejszych w Europie śpiewaczek daje mu dowody swego przywiązania.

— Żartujesz ze mnie ks. Adamie! gdyby piękna włoszka nie była śpiewaczką i największą ozdobą teatru mojego w Dubnie, wyrzekłbym się na zawsze tego zaszczytu i odstąpiłbym ją chętnie pierwszemu żądającemu.

Poniński uśmiechnął się szydersko, szepnął słów kilka do ucha ks. Marcinowi, poczém potarł ręce na znak zadowolenia i zaczął przechadzać się po pokoju. Ryx przybliżył się do gospodarza domu i rzekł do niego półgłosem:

— Zapewne książe pamięta, że widząc się z nim poraz ostatni w klubie, poleciłem jego łaskawym względom mego krewnego?

— Pamiętam, ale wszak krewny ten nie nadjechał jeszcze?

— Mój siostrzeniec przyjedzie w tych dniach do Warszawy, wtenczas będę mieć honor przedstawić go osobiście w. ks. m., tymczasem uprzedzam tylko, że służył dawniéj w armii francuzkiéj i odznaczał się w kampaniach, następnie zwiedzał różne kraje, w końcu znajdował się w Konstantynopolu przy ambasadzie, w stopniu kapitana, zna więc wybornie zwyczaje wielu stolic i dworów europejskich, jeżelibyś w. ks. m. zechciał go umieścić przy swoim boku, mógłby mu oddać znakomite usługi w czasie podróży za granicę.

— Dobrze, pomyślę o tém i może skorzystam z rekomendacji wacpana, nie mogę jednak w tym roku dać stanowczéj decyzji, nim bowiem przedsięwezmę zamierzoną podróż, muszę uregulować pierwéj interesa mego majątku, a wiész wacpan że komisja w sprawie dóbr Barskich nie ukończyła jeszcze swéj czynności.

— Dziękuję za łaskawą obietnicę w. ks. m sądzę jednak, że skoro poznasz mego siostrzeńca, spodoba ci się niezmiernie, *car il a une bonne figure, un caractère doux, une conduite honnete, et surtout il est trés bien élevé.*

Książe Marcin skinął protekcjonalnie głową, starosta zaś uradowany że przynajmniéj interes siostrzeńca doprowadzi do skutku, pożegnał gospodarza i ks. Adama, poczém na palcach wysunął się z komnaty.

— Kochany książe, rzekł Marcin Lubomirski do Ponińskiego, teraz możemy pomówić otwarcie bez obawy plotek i obmowy, znając bowiem gadatliwość Ryxa, nauczyłem się trzymać język za zębami. Jako dowód mojéj przyjaźni odstąpię ci praw mych do włoszki, skoro tylko zakończą się kontrakty w Dubnie, nie będzie to wprawdzie wielka ofiara z méj strony, bo wyznam ci szczerze, że gadatliwa i romansowa śpiewaczka nudzi mię już niesłychanie.

— Zgoda na to! zawołał klaszcząc w dłonie Poniński, widzę teraz, kochany książe, że jesteś na przyzwoitéj drodze, w stanowisku bowiem naszym sentymentalność nie przystoi wcale. Romans jest dobrą zabawką dla zabicia czasu, ale ludzie poważni jak my nie powinni dla chwilowego szału poświęcać daleko ważniejszego interesu.... Domyślasz się zapewne kochany ks. Marcinie do czego zmierzam w téj chwili?

— Zdaje mi się że odgaduję myśl twoją; pono znów o kasztelance kijowskiéj chcesz mówić?

— Wybornie, kochany książe! zawołał zapytany z obłudnym uśmiechem szatana tryumfującego nad swą zdobyczą. Spodziewam się że z dawnych twoich skrupułów nie pozostało już śladu i że otrząsłeś się zupełnie z przesądów dawnego wieku. Kochany książe Marcinie, odkąd poznałem cię bliżéj w domu kasztelana i zaprzyjaźniłem z jego rodziną, pomyślałem zaraz że wielki los na loterji masz do wygrania.... Tak jest, ten los sam wpadł ci w ręce i szaleństwem byłoby z twéj strony, gdybyś chciał go pozbyć się dobrowolnie; panna Honorata powinnaby być twoja żoną....

— Książe Adamie! zapominasz że mam jeszcze żonę i że pomijając wszelkie skrupuły, do spełnienia twojego projektu różne nasuwają się przeszkody.

— Nie mów mi o żadnych przeszkodach, bo przysięgam ci, że bez długiego zachodu łatwo usunąć się dadzą, zresztą sam dopomogę ci do rozwodu, który pozyskasz w krótkim przeciągu czasu, nic łatwiejszego w świecie jak unieważnić małżeństwo skojarzone w więzieniu, prawo bowiem kościelne uwzględnia wypadki, w których jedna strona może uważać się przymuszoną; jako skrępowana okolicznościami...

— Ależ mię nikt nie zmuszał do zawarcia tego związku!

— Owszem, byłeś zmuszony, kochany książe, bo jedynie w skutku tego małżeństwa i protestacji feldmarszałka Hadika, zostałeś oswobodzony z więzienia.

Ks. Marcin spuścił głowę w zadumaniu i nastała chwila milczenia, które pierwszy przerwał Poniński, nachyliwszy się bowiem do ucha swéj ofiary, rzekł żartobliwym głosem.

— Próżnobyś się zapierał kochany książe nie przekonasz mię nigdy, że panna Honorata jest ci obojętną.... mam bowiem dowody jasne jak słońce, że od pierwszego poznania wpadła ci srodze w oko.... świat ma doskonałe uszy i oczy, wszystko słyszy i widzi, o twym romansie z kasztelanką kijowską mówią już wszędzie.

— Jeżeli tak jest w istocie, dziwię się mocno, kto mógł roznieść tę wieść po świecie. Wyznaję, że wdzięki téj panny zachwyciły mię niezmiernie, skoro ją tego lata poznałem w Łabuniu, ale oprócz zwyczajnych komplementów, które jéj powiedziałem, jako młodéj i pięknéj damie, do podobnych przypuszczeń żadnego nie dałem powodu.

— Wybacz mi, ale ci szczerze powiem ks. Marcinie, że nie znasz dobrze zwyczajów naszego świata; dość czasem jednego czułego wejrzenia, ażeby wzbudzić podejrzenie ludzi; mniejsza jednak o to co świat i ludzie mówią, dość, że kasztelanka ci się podoba, rodzice jéj sprzyjają ci, a związek ten z rodziną Stępkowskich nie jest do pogardzenia. Kasztelan kijowski wysoko jest postawiony w opinji króla, ma przytém wielkie zachowanie u panów i u szlachty, koligacja z nim może ci otworzyć drogę do wysokich godności i wpłynąć znacznie na polepszenie twych interesów; daj mi tylko słowo jako przyjacielowi, że przyjmujesz moją instancję, a na przyszłych kontraktach w Dubnie, kontraktujemy to małżeństwo.

To powiedziawszy, wziął Poniński za rękę ks. Marcina i wpatrywał się w niego badawczym wzrokiem, kiedy ten drugą ręką pocierał w milczeniu czoło, jakby się wahał i namyślał nad udzieleniem mu odpowiedzi. Szelest w pokoju i głos dziecinny: *bon jour papa!* przerwał rozmowę obecnych. Córka ks. Marcina dziesięcioletnia Franciszka, wbiegła jak zazwyczaj w rannych godzinach by powiedzieć dobry dzień ojcu, wybierała się bowiem o téj porze w towarzystwie guwernantki i lokaja na pensję do pani Gentil, gdzie uczęszczała na parę godzin dla nauki języków. Przybycie dziewczynki wypadło wcale nie w porę, książe Adam Poniński pożegnał natychmiast gospodarza domu, odkładając dalsze traktowanie sprawy do przyjaźniejszéj chwili. Tymczasem ojciec zostawszy sam na sam z córką pocałował ją w czoło, ale nie podniósł w górę zasępionego wzroku. Dziewczynka spoglądała boleśnie na zachmurzoną twarz ojca, ale nie śmiała zapytać się o przyczynę jego trosk, wkrótce weszła guwernantka i przypomniała, że godzina otwarcia pensji się zbliża. Franciszka pocałowała na pożegnanie w rękę ojca, który westchnął ciężko, a po jéj odejściu przechadzał się długo po sali, w głębokiém pogrążony zadumaniu.

Była to trzecia epoka w życiu Marcina: zły duch w postaci Ponińskiego czuwał wciąż nad nim i wiódł go w przepaść zguby.

XXVII.

W parę tygodni po opisanéj powyżéj rozmowie, w pałacu *pod blachą*, był ruch niezwyczajny. Ks. Marcin przyjmował od rana licznych interesantów, lokaje pakowali do podróży rzeczy, pokojowcy biegali z rozkazami pana, który w dniu dzisiejszym wyjeżdżał na kontrakty do Dubna.

Kiedy już powozy i bryki stały z końmi na dziedzińcu i wszystko gotowe było do podróży, książe rozmawiał sam na sam z marszałkiem Lellisem w żółtéj sali i różne wydawał rozporządzenia, następnie kazał przynieść futro i zbliżał się do drzwi głównych, kiedy nagle, akby pod wpływem jakiegoś wspomnienia zatrzymał się na progu, cofnął się o parę kroków i rzekł sam do siebie półgłosem:

Mamże wyjechać nie wyrzekłszy słowa pożegnania? nie, nie, toby było nieprzyzwoicie. Anna jest dotąd moją żoną, uchybiać jéj nie chcę i nie powinienem, bo chociaż nastąpi między nami rozwód, stosunek nasz może pozostać uprzejmy i przyjacielski; tego wymagają zwyczaje świata i prawidła grzeczności.

To powiedziawszy, zdjął ks. Marcin futro i dążył do apartamentu żony, ale drzwi się przed nim rozwarły i spotkał się z Anną, która z wyrazem smutku i wyrzutu na twarzy, rzekła łagodnie:

— Wyjeżdżasz, nie powiedziawszy mi o tém ani słowa... nie myślę ci czynić wymówek, chociaż wiem, że nie masz już serca dla mnie, nie mogę jednak zamilczéć, i wyznać ci muszę, że tajemnica, którą się osłaniasz od pewnego czasu, najżywszą przejmuje mię boleścią, czemuż bowiem nie postępujesz ze mną otwarcie i szczerze? wszak zdaje mi się, że wierna ci zawsze i kochająca cię żona może przynajmniéj do tego rościć prawo?

— Dobrze więc, siadaj Anno, pomówiemy o wszystkiem szczerze, rzekł Marcin wskazując krzesło żonie, potém zaś ciągnął daléj:

— Byłem zawsze dyskretny, nie badałem nigdy czynności twoich, ani stosunków, sądziłem też że miałem wzajemnie prawo czynić co mi się podoba i nie zdawać nikomu z tego sprawy. W czasie pobytu mego zeszłego roku w Dubnie, przepędzałaś karnawał w Warszawie, byłaś swobodną jak zawsze. bo musisz mi przyznać, że nie jestem i nie byłem nigdy zazdrosnym. Domyślam się dla czego posądzasz mię o tajemnicę i ukrywanie mych zamiarów.... ale zarzut ten nie jest słuszny, czynności moje są aż nadto jawne, dowodem tego korespondencje nasze z całego roku, wyrzucałaś mi w twych listach po kilkakrotnie, że nie jestem wiernym mężem, że pogardzam twoją miłością i zapominam o poświęceniu i ofierze, którą uczyniłaś dla mnie. Otóż powtarzam, co już nieraz mówiłem listownie, nie wymagam od ciebie żadnéj ofiary, ale naprzykrzyły mi się wyrzuty, na które nie zasłużyłem wcale, bo zostawiając ci we wszystkiem wolną wolę i nie kontrolując twych czynności, sądzę że miałem prawo żądać od ciebie równéj dyskrecji....

— Zapominasz więc Marcinie, że jestem żoną i matką twojego dziecka! Czyż mogłam być więcéj dyskretną, nie ubliżając obowiązkom, które Bóg i natura włożyła na mnie?

— Nie mów przynajmniéj o obowiązkach, które w tych okolicznościach nie krępują nas wcale, rozerwaliśmy dobrowolnie łączący nas węzeł, kiedy jedna bowiem strona zaprotestuje przeciwko choć najsolenniejszéj umowie, czyż druga nie jest tem samem wolną od dotrzymania położonych warunków?

— Nie rozumiem cię wcale Marcinie?

— Nie rozumiesz pani? odrzekł z szyder-

skim uśmiechem ks. Marcin, po chwili namysłu zaś dodał:

— Sądzę, że powiedziałem dość jasno... jednak mogę powiedzieć jeszcze wyraźniéj: ty sama Anno rozwiązałaś ten węzeł, skoro w nieobecności twojego męża, przyjmowałaś od obcych hołdy uwielbienia i miłości....

— Marcinie, kto śmiał rzucić na mnie tak niegodną potwarz?

— Donosicielem tym jest wspólny nasz przyjaciel, niech cię zresztą nie obchodzi jego nazwisko.... fakt, który on przytacza jest dziś aż nadto zwyczajny, nie wspomniałbym nawet o nim nigdy, gdybyś mię nie zmusiła Anno do tego wyznania, bo powtarzam raz jeszcze że umiem być dyskretnym....

— Ależ na Boga! to doniesienie jest fałszem i najbezecniejszą potwarzą.

— Zmuszasz mię więc Anno, do przedstawienia ci dokumentu, który inaczéj pozostałby na zawsze w ukryciu, a który niepotrzebnie rozrani twe serce wspomnieniem dawno żywionego sentymentu.

To powiedziawszy, wyszedł książe do swego gabinetu i powrócił wkrótce, niosąc otwarty list w ręku.

— Czy znasz to pismo, Anno?

Anna na widok pisma nie mogła ukryć żywego wzruszenia, zachwiała się na krześle i pobladła, znalazła dość siły jednak by wyjęknąć słabym głosem:

— Znam, to jest pismo mego krewnego.

Ks. Marcin patrząc przenikliwym wzrokiem w twarz żony, dodał:

— List ten, jak widzisz, pisany jest po włosku, zapewne dla zachowania w tajemnicy jego treści, jako ten język nie jest w powszechném użyciu. otóż słuchaj, przetłumaczę ci go dosłownie.

Usiadł książe obok żony i czytał list następującéj treści:

Kochany kuzynie!

Kiedy zatrudniony sprawą konfederacji barskiéj pozostawiłeś żonę twoją a moją krewnę w Krawarnie, poczytałem sobie za obowiązek, odwiedzieć ją w tém samotném ustroniu. Myślałem że znajdę ją smutną i zalaną łzami z powodu oddalenia jéj męża, ale wyznam, że przyjechawszy do rzeczonego miejsca, zostałem przyjemnie zdziwiony, widząc panią domu z wesołem i rozpromienionóm obliczem, ruch wielki panował w całym pałacu, jakoż dowiedziałem się wkrótce, że ks. Hohenlohe Oehringen, dwudziestoletni piękny młodzieniec, jest codziennym gościem w Krawarnie, dokąd dojeżdża z sąsiedniego miasta Opawy, w którém tymczasową założył rezydencję. Następnie świadkiem byłem naocznym sceny, która mię przekonała o sentymentach twéj żony, a mojéj kochanéj kuzynki.,.. wszedłszy niespodzianie do salonu, widziałem młodego księcia palącego kadzidła u stóp swéj bogini, któ-ra, wyznać muszę prawdę, nie okazała się wcale dla niego okrutną, owszem miłym odpowiadała uśmiechem, na oświadczenia gorących jego affektów. Wiem kochany książe, jak jesteś pobłażliwy i wyrozumiały na błędy młodości, donoszę ci więc o tym wypadku, jako przyjaciel i krewny, w zupełném zaufaniu, że z wiadomości téj złego nie zrobisz użytku, będzie to zaś dla ciebie nauką i przestrogą na przyszłość, ażebyś odjeżdżając na długi przeciąg czasu, nie zostawiał bez opieki młodéj i pięknéj żony.

Życzliwy kuzyn i sługa w. ks. m.
August hr. Lichnowski.

Ks. Marcin po przeczytaniu listu rzekł donośnym głosem:

— Spodziewam się, że teraz już wytłumaczyłem się jasno i ostatecznie, nie pozostaje mi więc nic więcéj, jak pożegnać kochaną moją panią. To powiedziawszy ukłonił się Marcin i wyszedł pospieszuie, nie zważając na boleść i płacz żony, która załamując ręce zawołała z jękiem:

— Boże mój! więc przeczucie nie omyliło mię wcale.... On może uwierzył doprawdy téj niecnéj potwarzy!

(*Dalszy ciąg nastąpi*).

Wiadomości Literackie.

Sądecczyzna za Jagiellonów z miasty Spiskiemi i księstwem Oświecimskiém, przez Szczęsnego Morawskiego.

Drugi tom dzieła pod tym tytułem wyszedł w tych czasach na widok publiczny. Tom pierwszy obejmujący epokę Piastów, ukazał się jeszcze w r. 1863 i wtedy o nim wspomniano w pismach czasowych; dzieło to dla literatury historycznéj ważnym jest nabytkiem. Niepospolitą już byłoby zasługą autora, gdyby się ograniczył na zebraniu rozproszonych w kronikach i dyplomatarjuszach wiadomości, dotyczących się Sądeczyzny, z dodaniem nieznanych miejscowych źródeł, ale dzieło S. Morawskiego nie jest litylko zbiorem materjałów, jest to raczéj artystycznie wykończony obraz dziejów, zarówno interesujący dla uczonych badaczów, jako też dla ogółu czytelników. W 1éj części odtwarza autor pełne życia obrazy z oderwanych ustępów kronik, przywilejów da-

wnych, zabytków i legend miejscowych, objaśnia dość nieraz zawikłane miejsca w kronikach i podaniach. Tom 2gi zawierający epokę Jagiellonów z równą wykończony jest sumiennością. Pragnąc dać niejaką próbę czytelnikom sposobu, w którym przebiega w chronologicznym porządku dzieje Sądecczyzny, przytoczemy parę zajmujących z drugiego tomu ustępów. Pod napisem: Czepiec królowéj Zofji, czytamy: „R. 1422 Jagiełło już starzec ożenił się z młodziutką i ładną Zofką siostrzenicą Witolda i za jego swadźbą, na co niemiłém okiem patrzyli niemieccy stronnicy, którzyby woleli królowę niemkinią. Nowosądeczczanie zagrożeni w prawach swych teutońskich niebardzo téż radzi byli królowéj takiéj; więc się nie spieszyli ze składką na czepiec. Komornicy królowéj zasądzili ich na kary, a w końcu podkomorzy królowéj przypozwał ich przed swój sąd. Wtedy to dopiero złożyli składkę a podkomorzemu okazali pokwitowanie. Uwolnił ich więc od pozwu pismem następującém:

„Piotr dziedzic na Pisarach podkomorzy królowéj koronny polski etc. Obwieszczamy niniejszem komu przynależy wszem, których to wiadomości dojdzie:

Że rajce Nowego miasta Sącza przez komornika naszego imieniem dostojności podkomorstwa naszego obwinieni o potrójne kary „oczepnego królowej“ (pro poenis tribus pepli reginalis...), w obec komorstwa naszego stanąwszy osobiście, usprawiedliwili się dowodnie i porządnie. Których to kar, co pomyśléć bolesno! (proh dolor.) rzekomo w Sączu miano się dobroić. Dlatego po wysłuchaniu rajców i całego pospólstwa sądeckiego, niniejszem pismem porządnie, stale i na wieczne czasy uwalniamy i odpuszczamy im kary podobne, jeżeli onym popadli przed wydaniem pisma obecnego.

Co poświadcza pismu niniejszemu przywieszona pieczęć nasza.

Działo się i dano w Nowym Sączu, w pozajutrze św. Macieja R. P. 1424.

(Na odwrotnéj stronie napis: Wolnonosz o czepiec królowéj Jejmczy).

W rozdziale o wychowaniu dzieci Kazimierza Jagiellończyka, czytamy następującą wzmiankę o Długoszu i Kallimachu:

Gdy w Krakowie wybuchła straszna morowa zaraza, król odesłał dzieci z Długoszem na Tyniec, kędy przesiedzieli od 1 październik r. 1467 az do 7 lutego 1468. Długosz nie siedział tam z niemi ciągle, bo musiał jechać poselstwem do Czech. Chodziło tu o zastępstwo, radzono się i tego i owego, między innemi arcybiskupa lwowskiego Grzegorza z Sanoka, słynnego z uczoności, Grzegorz polecił Filipa Kallimacha Włocha, zbiega przed surowością sądów duchownych papiezkich, który tułactwem opątniczył Egipt, Grecją, Macedonią, Węgry, zkąd przybył do Polski, mianowicie do Lwowa. Anna Świętochna krakowianka, utrzymująca gospodę podróżnych, gościnnie przyjęła wesołego i dowcipnego Włocha, który wnet trafił do również wesołego niegdyś tnłacza, obecnie arcybiskupa Grzegorza. Z Długoszem znał się arcybiskup, więc nietrudno było o polecenie Kallimacha na jego zastępcę. Kallimach schlebiający się, wątpić czy chłostał królewiczów tak jak Długosz. Więc téż ksiądz Jan wróciwszy z poselstwa, zastał chłopców rozpustnych po staremu. Po powrocie z Tyńca bacząc, że o matkę i dworskie pochlebstwa rozbije się surowość nauczycielska, myślał o odosobnieniu dzieci. Wygnanie nad Dunajcem obznajomiło go ze starem dworzyszczem królewskiem, w odwieczném grodzisku sądeckiem. Widok tu wspaniały na sine potężne Krępaki i kończynę Bieszczadu (Makowicę) co pięknym groniem stercząc ku niebu, strzeże doliny Popradu i podań ludowych o Kindze błogosławionéj i o Tatarach, po których pozostało miano dolinki zwanéj tatarską kuchnią. Prócz uroku, jakim Kinga przyodziała te wzgórza, słynęły one urokiem skarbów podziemnych. W nich to Wydżga z Czorsztyna pan na Łącku zbierał one złoto, którém zalewał bierzma przewiercone, chcąc spławić Krzyżakom. Wszakże Długoszowi spisującemu dochody dóbr kościelnych donoszono, że tam w górach łąckich złoto żywcem się dobywa. Na zachód wznoszą się piękne „Gorcze“ zakończone Mogilicą widną z Krakowa. A tu dołem równiankami „Stare miasto Sącz“ i Nowy Sącz bielejący wabią w odwiedziny; podegrodzki zaś kościół o pół milki na brzegu stojący, głosem dzwonów zaprasza na modlitwę. A za nim ku północy znowu wzgórza mniejsze wprawdzie, lecz zawsze cudne, przeplatane padołkami wyżyny nadbrzeżnéj nowosądeckiéj. Powietrze zaś gdy od gór tych zawionie, toć się go nie można naoddychać do sytu. Woda też doskonała do picia bije z kilku źródeł grodziska; brzeg Dunajca lasem cienistym porosły, a po wzgórzach dziś jeszcze owce stadkami się pasą, więc i żętycy podostatek. Długosz znając to miejsce nie mógł wybierać inaczéj. Odpowiedniejszego ustronia w całéj Polsce nie było. Na grodzisku stał zamek jakiś [stary; podanie miejscowe twierdzi, że z rozebranego tego zamku, kamienie chłopi musieli wozić do Nowego Sącza, gdy tamże zamek wznoszono.

Król Kazimierz wychowaniec dzielnego „Ryterskiego“ zaprawny do łowieckich trudów, gorszący się miękkiém wychowaniem synów, pieszczonych na wzór książątek niemieckich, zupełnie pochwalił pomysł Długosza, a nadzieja ustalenia zdrowia dzieci, była pociechą matce, strapionéj rozłączeniem i oddaniem ich surowości Długoszowéj. W żalach tych macierzyńskich wypada szukać śladów postępowania Kallimacha....

W dalszym ciągu opowiadania, podaje autor w porównaniu charakterystykę polskiego dziejopisa i uczonego Włocha.

Długosz chciał być nauczycielem przyszłych

królów katolickich, Kallimach był sobie poprostu guwernerem z zagranicy przybyłym. Długosz surowość swą przeprowadzał wszczegóły najdrobniejsze, chłopczęta królewskie chodziły w grubem suknie, a zimą w kożuszkach baranich, zapewne wyrobu starosądeckiego i t. d. Inaczéj sobie skarbił łaski Kallimach: królowéj schlebiał pieszczotami synów, a królowi poddając myśli o uszczupleniu wyłącznéj wolności szlacheckiéj i równouprawnienia narodu, takźe o zniewoleniu duchowieństwa do ponoszenia ciężarów narodowych i t. d.

Mnóstwo téż zajmujących znajdzie czytelnik tutaj opowieści, mnóstwo legend poczerpniętych z ustnych podań lub z kronik; co do tych ostatnich, radzibyśmy zwrócić uwagę autora, że nadzwyczajnie oględnie wypada używać świadectw, które pomimo historycznéj barwy zakrawają na baśnie, mianowicie ta ostrożność nic zawadzi w genealogiach rodzin, które często są najprostszym wymysłem głowy, chcącéj się tanim kosztem olśnić splendorami przodków. Tak, jeden z rodziny Wojeńskich z drugiéj połowy XVII wieku wysnuł bardzo długą genealogię swych ojców przytoczył kilka starych dyplomatów, ułożonych według danego wzoru, nie wahał się diabła weneckiego uczynić swym przodkiem, tém więcéj że tak wielki dziejopis jak Długosz, podaje o nim wiadomość, jakkolwiek wcale nie dość jasną, bo nie wyłuszcza przyczyny nazwania *Weneckim.* Bajki autora genealogji Wojeńskich, powtórzył Niesiecki, za nim zaś p. S, Morawski, jakkolwiek błąd ten nieuwłacza wcale powadze pełnego interesu dzieła.

Obóz klassyków.

Pod tym napisem p. Lucjan Siemieński wydał w tych czasach wielce zajmującą broszurę, w któréj udatném piórem kreśli dzieje walki klasyków z romantykami toczącéj się w piśmiennictwie naszém w pierwszéj połowie bieżącego stulecia. „Gość ten (mówi o romantyzmie) zastał nam poezję i literaturę, reprezentowaną przez grono ludzi zasłużonych w obywatelskim, publicznym zawodzie. z laurem na czole i z jedném wyobrażeniem w głowie wyniesioném do absolutu, a tém było przestrzeganie dobrego smaku, uczucia ze swéj natury najbardziéj względnego. Można sobie łatwo wyobrazić, jakie powaga ich literacka przechodziła piekielne próby, gdy zuchwali nowatorowie, zaczęli do świątyni poezji powierzonéj ich straży, wprowadzać przedmioty wymazane u nich z rejestru ugodnych przyzwoitości. Widząc grożące sobie niebezpieczeństwo, reprezentanci szkoły klasycznéj a raczéj konwencjonalnéj, okopali się w swoim obozie i rozpoczęli harce. Jak ocenili przeciwnika, jak go chcieli zgnębić, udusić i pochować, zebrałem w téj książeczce z ich własnych prawie codziennych wyznań, w tym zamiarze, aby praca ta kiedyś posłużyć mogła za materjał do historyi wyobrażeń lieerackich w Polsce.“ Książka więc ta, jak wyrzekł autor, w przytoczonym powyżéj, wyjątku z przedmowy, oprócz własnych jego uwag, kreślonych z właściwym mu talentem i trafnością, zawiera mnóstwo korespondencji słynnych u nas klasyków, które malują najdobitniéj ich wyobrażenia. Tak niewielki przeciąg czasu oddziela nas od owéj chwili, że prawie uwierzyć niepodobna, aby wyobrażenia podobne mogły istniéć u ludzi, których współcześni żyją dziś jeszcze. Pomiędzy innemi przytacza pan Siemieński list Kajetana Koźmiana, w którym tenże wypowiada swe zdanie, o sonetach Mickiewicza, poczynając od tego, że Mostowski najlepiéj je oznaczył jedném słowem: *paskudztwo.* Do powyższego listu, syn Koźmiana Andrzéj, który jak mówi autor „w późniejszych czasach zmienił ciasny sposób widzenia i umiał ocenić ducha epoki i ludzi,“ dodał jeszcze następujący przypisek: „Ja dzisiaj elegantkom warszawskim czytam wyjątki z *Ziemiaństwa,* u księżnéj Michałowéj (Radziwiłłowéj); dobrze żeby czasem coś dobrego usłyszały, ażeby z sonetami porównanie zrobiły. Ziemiaństwo Koźmiana (ojca) pisane przez ciąg lat dwudziestu, miało przyćmić blaskiem swym słabe światełko nowéj szkoły i zadać jéj cios ostateczny, wedle rozumienia klasyków.

DZIEWIC-WIECZÓR.

Powieść J. D. H. Temme, przełożona z niemieckiego.

(*Ciąg dalszy*).

— Czy pan nic więcéj nie wié? spytała głosem przerywanym.

Holm zrazu nic nie odpowiedział; nareszcie rzekł:

— Niech pani pozwoli, żeby ją pan poborca odprowadził do pokoju. Mam jeszcze z panem sędzią do pomówienia, a pani tymczasem odpocznie.

— A więc zgadłam! odrzekła z pewnem przeczuciem, zgadzając się na propozycję Holma. Znajdziecie mnie państwo w moim gabinecie, dodała odchodząc z poborcą.

Holm i ja zostaliśmy sami.

— Panie Holm, nie dopowiedziałeś pan najgłówniejszéj rzeczy.

— Nie, panie sędzio, w obec téj nieszczęśliwéj matki nie mogłem.

— Ale ona dorozumiewa się.

— Miałem w tém swoje powody.

— Jakie?

— Dowiész się pan.

— Proszę mówić.

— Baron Föhrenbach był niedaleko Szubina.

Młody człowiek, wymówił te słowa cicho, tajemniczo, ale znacząco.

— Narzeczony tutejszéj panienki?

— Tak jest. Panu wiadomy mój stosunek do tego domu, panie sędzio?

— Poborca mi opowiedział.

— Więc pan rozumiesz, dla czego ja tego szczegółu, pani Bertossa objawić nie mogłem.

Jakkolwiek poborca mi wiele dobrego opowiadał o tym młodym człowieku, lecz nieznając go osobiście, musiałem się mieć na ostrożności.

— Panie Holm, rzekłem z powagą, proszę od téj chwili widzieć we mnie tylko sędziego, któremu z urzędu jego masz pan odpowiadać. Gdzie był baron Föhrenbach?

— W blizkości Szubina, niedaleko granicy.

— Kiedyż to było?

— W sobotę wieczór.

— Niech mi pan detalicznie opowie, kto go widział, i kto z nim mówił?

— Oświadczyłem już panu, że szukałem Ulryka na drodze do Szubina. Było to wczoraj, spotkałem znajomego mi wieśniaka. Opisawszy mu powierzchowność i odzienie Ulryka, spytałem, czy nie widział gdzie podobnego młodego człowieka. Wieśniak odpowiedział, że go nie spotkał, alenamyśliwszysię, dodał.

— Widziałem innego młodego pana, którego pan znasz.

— Kogóż takiego?

— Nieznajomego, któren teraz jest w tym majątku, gdzie pan byłeś.

— Barona Föhrenbacha?

— Może on u was tak się nazywa.

— A ty go znasz pod inném nazwiskiem? Wieśniak uśmiechnął się.

— Hm! panie, nie wiem, odpowiedział.

— Gdzieżeś go widział? mów!

— Widziałem go w sobotę, powracając do domu z karczmy szubińskiéj o godzinie dziewiątéj wieczorem; było już późno, więc szedłem nie gościńcem ale krótszą drogą przez puszczę. W saméj gęstwinie posłyszałem czyjeś kroki. Stanąłem przysłuchując, czym się nieomylił. Ktoś rzeczywiście przechodził w poprzek lasu od strony gościńca i zdążał prosto ku granicy. Zdało mi się to podejrzaném; przypomniałem sobie, że w ostatnich czasach ktoś zdradzał przemytników. Któżby to tak późno wieczorem między dziewiątą a dziesiątą, sam jeden, szedł ku granicy? I jaki miał interes? pomyślałem. Schowałem się za sosnę, koło któréj człowiek ten koniecznie przechodzić musiał. Był to, pan Föhrenbach, jak wy go nazywacie; doskonale go poznałem. Szedł sam jeden, nic z sobą nie niósł i zdążał prędko, prostą drogą ku granicy. W ciemności straciłem go zaraz z oczu i kroków jego już dosłyszéć nie mogłem. Postałem jeszcze chwilkę, a gdy wszystko ucichło poszedłem daléj do domu.

— Taka była relacja wieśniaka, przypomniałem ją sobie, usłyszawszy opowiadanie Henrjety o zabójstwie nad granicą; lecz spiesząc napowrót do Kalwellen, nie miałem czasu odszukać tego człowieka.

— Czy pan wiész jak się on nazywa?

— Wiem, nazywa się Joes Lubatis i mieszka po tamtéj stronie Szubina, znam tę wioskę, ale nie wiem jak się zowie.

— Zkądże panu Lubatis znajomy?

— Dawniéj mieszkał w jednéj okolicy ze mną, ale od kilku lat, przeniósł się bliżéj granicy.

Spojrzawszy na młodego człowieka, spostrzegłem, że miał coś jeszcze do powiedzenia.

— Czemuż to bliżéj granicy? spytałem.

Zastanowił się chwilę.

— Panie sędzio, rzekł potém, musisz wszystko wiedzieć, chociażbyś mię posądził o delację, znając mój dawniejszy stosunek z tym domem. Może opowiadanie moje posłuży do wykrycia wielkiéj zbrodni, a przez to odwróci większe jeszcze nieszczęście. Lecz z drugiéj strony.... ale nie.... nie... ja muszę mówić....

Młody człowiek pasował się widocznie z sobą i nie była to żadna komedja, lecz walka godna prawdziwie szlachetnego serca. Musiałem mu przyjść w pomoc.

— Panie Holm, rzekłem, nim pan daléj mówić będziesz, odpowiadaj mi najprzód na kilka moich zapytań. Pan Ulryk Bertossa, ma lat dwadzieścia pięć, wzrostu średniego, twarz blada, cokolwiek zużyta?

— Tak jest, i.... ale to do tego nie należy; masz pan jeszcze o co pytać?

— Mam. Jak był ubrany, kiedy po drodze idąc na jarmark, zachodził do pana?

— Miał na sobie surdut kafowy, resztę odzienia czarną.

— A więc nie siwą wieśniaczą siermięgę?

— Nie, zkądżeby ją dostał?

— Nie wiem, ale wczoraj rano, znaleziono niedaleko od granicy, na tamtéj stronie, zabitego młodego człowieka, z wieku i powierzchowności, zupełnie podobnego do pańskiego przyjaciela—Ulryka; tylko że nie miał na sobie kafowego surduta, ale właśnie siwą opończę. Jadę prosto ztamtąd, opatrywałem ciało: zabójstwo zostało wykonaném z niedzieli na poniedziałek, albo z poniedziałku na wtorek; bliższych wiadomości, o zabitym ani o mordercy, nie mamy do téj pory. A teraz niech mi pan ze swojéj strony udzieli, co mi masz jeszcze do powiedzenia.

Młody człowiek był mocno wzruszonym.

— O mój Boże! o mój Boże! zawołał, czyżby moje podejrzenie było gruntownem, a nie czczą wyobraźnią mojéj zazdrości!?.... Tak panie sędzio, obawiałem się tego i dla tego z taką trudnością przychodziło mi wyznać panu wszystko. Lecz teraz, nic mnie już więcéj nie wstrzyma. Biedny Ulryk! czyżby to mógł być on?!..., Tak.... tak.... nawet ta siwa siermięga na nim... wszystko się zgadza!.. Wielki Boże! jakaż okropna zbrodnia się wykrywa! A ten nędznik, ten zabójca!... i biédna Rozalia ma zostać jutro jego żoną!!...

— Opowiadaj pan, przerwałem mu. Dotychczas nie mamy nic prócz podejrzenia, a nam trzeba pewności, dówodów i to co najrychléj.

— Prawda, prawda! Czy mogę pana zapytać o jedną rzecz?

— Proszę.

— W jakiéj okolicy znaleziono zabitego?

— Dobre trzy mile ztąd. Nazwałem mu wioskę, w któréj miałem nocować i gdzie pozostali moi urzędnicy.

— O milę w bok leży Szubin, rzekł, a o pół mili za Szubinem, Lubatis spotkał barona Föhrenbacha. A teraz słuchaj pan daléj. Pytałeś się, dlaczego Joes Lubatis, zamieszkał bliżéj granicy? trzeba panu wiedziéć, że Joes Lubatis jest jednym z najgłówniejszych przemytników.

Te kilka słów wyjaśniły mi rzecz całą; teraz i ja poznałem całą okropną zbrodnię.

— Zkąd on zna barona Föhrenbacha? spytałem.

— Zkąd on go zna? nie mogę odrazu odpowiedziéć na pytanie pańskie....

— Więc i ten Föhrenbach jest przemytnikiem?

— Właśnie téż. Oni o tém nie wiedzą, a jeżeli i wiedzą, muszą przynajmniéj udawać że nie wiedzą; ten człowiek ma nad niemi niepojętą i nieograniczoną władzę.

— Wiem o tém.

— Dziewięć miesięcy temu, jak do nas przybył, mówił Holm. Przybył niespodzianie, nieoczekiwany, całą rodzinę ogarnął przestrach które n trwa aż po dziś dzień. Zkąd i jakim sposobem tu się znalazł, nikt nigdy nie wiedział. Ale ja prędko odgadłem, przecie muszę być otwartym przed panem; zazdrość! bystro wszystkiego dopatrzy. Przybył tu jako emisarjusz od francuzkich i szwajcarskich zegarmistrzów; żeby ten towar przez granicę przeprowadzać. Niby przypadek odkrył mu rodzinę Bertossów, z którą dawniéj był znajomy. Zamieszkał u nich, bo mu ztąd najłatwiéj było prowadzić swoje rzemiosło. Czyż to zabójstwo potrzebuje jeszcze objaśnienia? Przemytnikom w ostatni czas bardzo się nieudawało, wszyscy byli tego przekonania, że jest jakiś zdrajca, chociaż go nikt wskazać nie umiał; domyślali się tylko, że to musi być ktoś taki, który jest z nimi w blizkich stosunkach. Ta okoliczność, dozwalając bezpiecznie wykonać zbrodnię, utrudniała na późniéj wszelkie poszukiwania. Tém bardziéj, gdyby się udało przenieść ciało na tamtą stronę granicy, już o wykrycie zabójstwa można było być spokojnym. Ciało mogłoby tam długi czas przeleżéć; obcy ludzie niewieleby o to dbali, a nasze urzędy jeszcze mniéj, albo wcale nic, O takiem wydaniu ciała pruskiéj władzy, nikt tu jeszcze nie słyszał.

Kombinacje Holma były dosyć trafne, mnie samemu tak się zdawało; nie mogłem sobie tylko wytłumaczyć, dwóch rzeczy.

— Jaki powód, spytałem, mógł mieć Föhrenbach do tego zabójstwa?

— Dwojaki, odpowiedział Holm, nie nawidził Ulryka, jako jedynego mego przyjaciela, którен zawsze bronił siostry i przeciwnym był jego połączeniu się z nią. Chociaż więc baron uzyskał późniéj zezwolenie rodziców nienawiść została na zawsze. Drugim powodem niechęci do Ulryka, była to że, Rozalia w czasie śmierci brata, pozostałaby jedyną spadkobierczynią majątku rodziców, a on wtedy jedynym panem tutaj.

Wszystko to było bardzo prawdopodobne, lecz jakim sposobem udało się mordercy zwabić swoją ofiarę w to miejsce? zważywszy antypatję zobopólną do siebie obu?

Na to odpowiedział mi Holm niejasném przypuszczeniem:

— Ulryk był dobrodusznym i lekkomyślnym, a wszyscy tacy ludzie bywają otwarci i łatwowierni. Föhrenbach wiedział o jego stosunkach z Henrjetą; musiał pewno użyć tego środka do zwabenia go tamże; do tego miało posłużyć przebranie.

Holm nie wiedział nic więcéj.

Co teraz daléj robić? pytałem sam siebie. Biédna Rozalia! nieszczęśliwa matka! Niemogłem obojętnie pomyśléć o nich. A jednak trzeba było coś przedsięwziąć i rychło przystąpić do działania, dla ułatwienia sobie śledztwa. Przedewszystkiem musiałem upewnić się, czy pan Föhrenbach był w domu w nocy z niedzieli na poniedziałek. Mieszkał we dworze, tam więc tylko mogłem się o tém dowiedziéć. Na przypadek przytrzymania go musiałem porobić inne przygotowania. Poprosiłem więc Holma, aby dał rozkaz memu żandarmowi, w karczmie Kalwellen oczekującemu, żeby się do mnie zbliżył i czekał u wejścia na dziedzińcu; chciałem go miéć pod ręką. Sam Holm, gdyby sobie tego życzył, mógł pozostać przy nim.

Wszedłem do domu, do pokoju gospodyni znalazłem ją w towarzystwie męża i poborcy; z oczów ostatniego poznałem, że nic tu nowego nie zaszło. Kobiéta oczekiwała mnie ze strachem, a gdy przyszedłem, nie miała ani odwagi, ani siły zadać mi pytania. Mąż siedział w krześle, w głębokiém i pełnem trwogi zamyśleniu. Chodziło o życie jego jedynego syna i zdaje się, że domyślał się zbrodni. A może też oczy jego przeszłość stanęła mu przed

Och! bo za zbrodnie zawsze jest zapłata!..... Gdym wszedł, podniósł się, lecz byłem dla niego obcym; poznałem to dobrze; a więc, nie zauważył mnie w izbie posłuchalnéj. Jakżeż on musiał być wtedy wzruszonym? Jakżeż go to dziś jeszcze winnym czyniło w mych oczach, jeżeli już samo powtórne połączenie się z Föhrenbachem, potrzebowało innych do tego dowodów? Niepokój o syna poruszył go z krzesła.

Pytania jakie miałem im żadać, nie powinienem był obwijać w bawełnę; zwróciłem się więc wręcz do gospodyni; przecież ona już przedtém wszystkiego się domyślała.

— Łaskawa pani, czy baron Föhrenbach w nocy z niedzieli na poniedziałek, był w domu?

Przelękła się usłyszawszy to pytanie.

— Nie, odpowiedziała cicho.

— Czy pani wiész o tém z pewnością?

— Z pewnością; sam to panu potwierdzi. Wyjeżdżał konno do miasteczka, po sprawunki dla mnie, na dzisiejszy wieczór.

— Kiedyż to było?

— W niedzielę zaraz po południu.

— Kiedy powrócił?

— W poniedziałek w południe.

— Jak daleko ztąd do miasteczka?

— Trzy mile.

— Zatém można śmiało we dwie godziny dojechać?

— Nawet w półtory godziny, odezwał się pan Bertossa.

Ja daléj pytałem kobietę.

— Dla czego pani, właśnie panu Föhrenbach poruczyła kupno tych sprawunków?

— Prosił mnie sam o to.

— Aa!!...

— Przytém dodał, że ma jeszcze i swój własny interes.

— Czy porobił on dla pani wszystkie sprawunki?

— Wszystkie. Ale mój syn, panie?!... Czy pan niemasz dalszych wiadomości o nim?

— Słaby tylko ślad, odpowiedziałem i dla tego nie mogę jeszcze nic pani objawić. Proszę mi wskazać osobny pokój, gdzieby mi nikt nie przeszkadzał; wkrótce znowu do państwa powrócę.

Zadzwoniła. Wszedł sługa.

— Grzegorzu! zaprowadź pana do zielonego pokoju.

Był to ten sam stary furman Grzegorz, któremu Holm mógł zaufać, więc i ja liczyć na niego mogłem. Reszta służby była zajętą na balu.

— Czy mogę prosić panią, rzekłem, by zostawiła Grzegorza do usług moich?

— Grzegorzu, spełniaj rozkazy pana sędziego.

— Chodź za mną, zawołałem.

Wyszliśmy razem.

— Czy pan Föhrenbach jest jeszcze w ogrodzie?

— Jest panie. Dwa razy tu przychodził, od czasu jak pani jest w pokoju, pytał się o pana Holma, ale gdy mu nikt o nim nic nie odpowiedział, powrócił nazad.

Poszedłem do ogrodu gdzie jeszcze tańczono. Baron Föhrenbach nie brał udziału w tańcach, tylko przypatrywał się. Jego narzeczona tańcowała, biédna! Spojrzałem na niego, wydał mi się bardzo zmienionym; wyglądał ponuro i zdawał się być pogrążonym w głębokiej zadumie. Podszedłem do niego.

— Prosiłbym pana, aby pofatygował się za mną do innego pokoju.

Wzdrygnął się, ale wkrótce przyszedł do siebie a jego postać ponura znowu stała się groźną i nieugiętą.

— W jakim celu mój panie?

— Dowiesz się pan.

— Panie, znajduję pańską odpowiedź nader osobliwszą.

— Będziesz pan wiedział i przyczynę téj osobliwości.

— Wypraszasz mnie pan dziwnym sposobem.

— Panie Föhrenbach, mówię do pana z mego urzędu. Przecież pan mnie znasz?

— Byłeś mi pan przedstawiony jako sędzia kryminalny.

— Tak jest. Otóż jako sędzia kryminalny, mam panu żadać kilka pytań.

— Nie mógłbyś pan tego tutaj uskutecznić?

— Mógłbym, ale sobie nie życzę.

Namyślił się.

— Niech i tak będzie; miło mi jest zadosyć uczynić pańskiemu życzeniu.

Wyszliśmy z ogrodu, stary Grzegorz szedł za nami, przyszedłszy do domu, chciał mnie baron zaprowadzić do swego pokoju.

— Proszę pana za mną, rzekłem, Grzegorzu zaprowadź nas do zielonego pokoju.

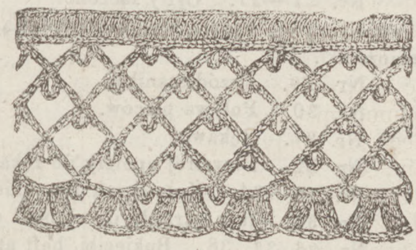
— Zaczekaj w sieniach, rzekłem do starego sługi.

Byłem tedy z baronem Föhrenbachem sam na sam w pokoju. Dotychczas miałem względem niego, tylko bardzo niepewne podejrzenia. Jego nieobecność w domu, w czasie zbrodni, była wprawdzie dowiedzioną, ale jeździł po sprawunki dla pani Bertossa, a jeżeli tę noc przepędził w miasteczku? A jeżeli nawet w sobotę w wieczór tam był, a kontrabandzista Joes Lubatis omylił się co do jego osoby? Jeżeli nawet sam Holm powiedział mi nieprawdę? Te uwagi przyprowadziły mnie do przekonania, że niepowinienem mu dać poznać, co mi o nim było wiadomem, a o zabójstwie nad granicą, ani wspominać. Ale, musiałem, nawet obowiązkiem moim było, schwycić rzecz całą za sam koniec, i jeżeliby się wtedy nić ta nie urwała stawałem odrazu w obec niego, jako sędzia za zbrodnię nad granicą.

(Dalszy ciąg nastąpi

Dodatek do Zeszytu XIII Kółka Domowego.

Szlaczek szydełkowy, który poszerzony, może służyć do alb i do komży.



Zrób łańcuszka tyle łokci ile ci potrzeba, na nim jeden rząd słupków; będzie to tasiemka stanowiąca rząd pierwszy.

2 *rząd*, zrób łańcuszek z oczek 8* przyczep do szóstego poprzedzającego oczka, znów łańcuszek z oczek 8* powtórz od gwiazdki do gwiazdki; powtarzaj tak samo w całéj długości.

3 *rząd* jak pierwszy * przyczep do czwartego łańcuszkowego poprzedzającego rzędu, 3 łańcuszkowe oczka; przyczep do następnego, znów łańcuszek z oczek 8* powtórz od gwiazdki do gwiazdki, tym sposobem rób tyle rzędów ile ci potrzeba szerokości, zwykle do alb robi się oszycie 5 łokci długie a pół łokcia szerokie; ostatni rząd kończący szlak zrób następującym sposobem: na ośmiu łańcuszkowych * opuść oczko pierwsze, zrób 3 słupki, potem 3 łańcuszkowe i znów 3 słupki i jeszcze 3 słupki na następnych ośmiu, 3 łańcuszkowe, 3 słupki* powtórz od gwiazdki do gwiazdki.

Objaśnienie tablicy rysunków.

Nr. 1. Przód paletocika dla 6-letniéj dziewczynki.
Nr. 2. Plecy.
Nr. 3. Boczek.
Nr. 4. Drugi boczek.
Nr. 5. Rękaw.
Nr. 6. Połowa kołnierza.
Nr. 7. Szarfa.
Nr. 8. Kieszonka.
Nr. 9.—10. Całość paletocika, od przodu i od pleców. Wystrój z aksamitek.
Nr. 11—12. Dwa wzory do poszywania siatek.
Nr. 13. Serweta do pokrycia stołu, złożona z 36 kwadratów z repsu karmazynowego i 49 kwadratów z szarego płótna.

Nr. 14. Kwadrat naturalnéj wielkości z repsu, ośmiokątna większa gwiazda wycina się z sukna białego, dokoła powinna być przydziergana czarnym jedwabiem, mniejsza środkowa gwiazdka z czarnego aksamitu, przydziergana żółtym jedwabiem, linijki dzielące promienie wyszyte jedwabiem czarnym, w końcu muszki i arabesk karmazynowym jedwabiem.

Nr. 15. Kwadrat naturalnéj wielkości z szarego płótna, środkowa rozeta wyszyta czarną jedwabną tasiemką, środkowa krateczka z kordonku czarnego; gdzie się nitki składają na krzyż, trzeba je krzyżowym ściegiem białym jedwabiem przytwierdzić co ładnie odbija. Naokoło kratka z obu stron oszyta czarną jedwabną tasiemeczką, w pośrodku również ukośnym ściegiem wyszywa się krateczka, w złączeniu nitek trzeba także zrobić jeden ścieg krzyżowy białym jedwabiem, dokoła kręcone wyszycie czarną tasiemeczką. Na czterech rogach kwadratu są kółeczka z czarnego sukna, położywszy na właściwém miejscu, czterema długiemi ściegami jedwabiem karmazynowym przytwierdzić je trzeba. a w pośrodku zrobić jeden ścieg krzyżowy białym jedwabiem, u małych kółeczek są jeszcze promienie z jedwabiu karmazynowego.

Nr. 16. Kutas naturalnéj wielkości z grubéj włóczki dywanowéj, w kolorach jakie są w kwadracie z dodatkiem sześciu aksamitek czarnych.

Nr. 17. Aplikacja bengalu na tiulu koronkowym, ścieg gipiurowy.
Nr. 18. Róg do chustki batystowéj, haft atłaskowy.
Nr. 19—20. Motyle do wyszycia jedwabiem na krawatkach.
Nr. 21—27. Cyfry łączone.
Nr. 28. Figura stanika z baskiną, wystrój aksamitką wązką na szpicu zębów pacioreczki.
Nr. 29. Przód stanika.
Nr. 30. Połowa pleców.
Nr. 31. Rękaw.
Nr. 32. Przystrój epolety do rękawa.
Nr. 33—34. Kołnierzyk i mankiet atłaskiem.
Nr. 35. Róg okrągły do chustki od nosa, haft atłaskiem.
Nr. 36, 37, 38. Bukieciki, haft atłaskiem na krawatki muślinowe.
Nr. 39. Ptaszek do wyszycia jedwabiem na krawatce jedwabnéj.
Nr. 40, 41, 42. Szlaczki.
Nr. 43. Wstaweczka.
Nr. 44—57. Cyfry, imiona, tarcze do imion.

O UBIORACH.

Na zapytanie, jaka forma kapeluszy jest dziś najmodniejsza, odpowiedzieć nie umiemy, jak tylko, że to dla każdéj kobiety najmodniejsze, co jéj najlepiéj do twarzy przypada. Nigdy bowiem jak teraz nie można było widzieć większéj różnorodności tak w wiązanych pod brodą jak i niewiązanych kapeluszach. Na loterji fantowéj, która się odbyła przed dziesięciu dniami, mogliśmy na tysiącach głów stwierdzić tę rozmaitość. Było kilka zupełnie płaskich kapeluszy, w formie nieco wypukłego w środku denka, na którém wiły się kwiaty, a szerokie wstążki podtrzymywały je pod brodą. Były takie, o którychby powiedzieć można, że mają tylko ślad kapelusza, jak np. ten, który uważałyśmy u jednéj z dam przedających bukiety. Było to rondko bastowe, zaledwie na trzy cale szerokie, związanéj na białe, szerokie wstążki. Podpięcie sutemi buffami z białego jedwabnego tiulu, przypominało czepeczek, na wierzchu zaś piął się czerwony głóg z liśćmi, a jego gałęzie na kok spadając, stanowiły jedyną główkę, jaka była u tego kapelusza. Dzisiejsze fanszoniki także do zeszłorocznych kapeluszy niepodobne, są bowiem krótsze przy uszach, tyłu głowy ani trochę nie zakrywają, a chociaż zachodzą na czoło zębem, są wszakże daleko niższe. W ogólności główki kapeluszy okrągłych są także bardziéj płaskie.

Magazyn pani Włodkowskiéj wykończył kilka oryginalnych kapeluszy, które się pokazały na wyścigach i na loterji. Kapelusz hr. B., był tylko jedną olbrzymią różą, z nieco rozpierzchniętemi liściami i pączkami, opartą na bufce z jedwabnego tiulu i związaną pod brodą wspaniałemi szarfami. Inny znów niby kapelusz tworzyła zarówno olbrzymia, a płaska stokroć. Można ztąd brać miarę o rozmiarach miniaturowych tych ubrań głowy, kiedy jeden kwiat na nie wystarczy. Widziałyśmy także takie, których całość stanowiły denka płasko naszyte polnym rumiankiem i mchem, lub téż konwalią, niezapominajkami i t. p., te denka położone na wierzch głowy i przywiązane wstążką lub szarfami z jedwabnego tiulu, zwą się kapeluszami. Najpiękniejszemi wszakże wydały nam się białe tiulowe lub krepowe, po których łańcuchy z kwiatów, pieszczone arcydzieła kwiaciarskiego wyrobu pną się i rozwieszają. Łańcuchy te kwiatowe mogą się nawet przydać do ubrania głowy, skoro się tiul zbrucze.

Kto chce być dobrze ubranym, winien unikać pstrocizny w całości stroju, co podobno nie dziś tylko, ale po wszystkie czasy smak dobry oznaczało. Dolna spódniczka (która tylko bywa zwykle plisą z tego samego co suknia materjału, przyszytą do innéj gorszéj spódnicy), odpowiednia zwierzchniéj, różniącéj się tylko wystrojem, kapelusz parasolik czy wachlarz, winny być takiegoż jak suknia koloru; jedynie barwy szare, niewyraźne pozwalają na przymieszanie w reszcie ubrania koloru żywszego. Rzecz się ma inaczéj z białemi i czarnemi sukniami, do których każdy inny kolor z łatwością dobrać się daje. Do sukien w odmienne pasy, okrycie i reszta ubrania powinna się do koloru pasów stosować. Zachodzi tu wprawdzie trudność, że tylko majętna kobiéta może miéć *dobry gust* tego rodzaju, dobieranie bowiem kapeluszy i okryć do każdéj sukni, wymaga posiadania większéj ich liczby, chcąc zaś być oszczędną, najlepiéj nie nosić kolorów jaskrawych, deseni zbyt wybitnych, a barwy: szara, czarna i biała, do każdéj innéj z łatwością zastosować się dadzą.

Na zapytanie jednéj z prenumeratorek, jakiego kroju robią się staniczki białe tiulowe lub muślinowe, odpowiadamy, że formy na nie dostarczyć może każdy ranny kaftanik. Dla osób szczupłych robią się marszczone na ramionach, a przez środek gdzie się spina, przewłóczy się przez wszywkę wstążka kolorowa lub aksamitka czarna; na zupełnie gładkich bluzkach dają się dwa naszycia wstawką przewleczone aksamitką, tworzące rysunek pelerynki; do tych naszyć pszyszywa się koronka, która także dół rękawów otaczać powinna. Dla młodych osób daje się staniczek taki jak suknia do połowy piersi dochodzący, czyli raczéj gorsecik, właściwy bowiem staniczek okrywający resztę figury po szyję, oraz ręce, bywa z białego muślinu. Pąsowe jedwabne kaftaniczki kładą młode panienki z białemi spódnicami, do jasnych znów spódnic, czarnych używają kaftaniczków. Poważniejszym a także chłodnym jest stanik czarny tiulowy z koronką; do muślinowych kolorowych sukien, robi się stanik pod szyję, a potrzewka osobno wycięta i obszyta koroneczką u gorsu i u krótkich rękawów. Jako nowość zaznaczamy pstre paletociki z kołnierzami aksamitnemi w kolorze czarnym, amarantowym, lub niebieskim. Kołnierze te dwoma dużemi zębami spadają na piersi, przypominając cokolwiek mundur wojskowy.

Pomiędzy innemi nowościami w magazynie pana Włodkowskiego, a w które to rozliczne przedmioty mody, magazyn ten jest zawsze bogato zaopatrzony, zauważyłyśmy, że w sukniach strojniejszych moda utrzymała się w guście pasiastym, zacząwszy od perkali, muślinów, żaknotów, aż do przedmiotów, jakim jest *Poil de chèvre*, materjał bardzo ładny z nadzwyczajnym połyskiem, elastyczny, nic się nie gniecący ale též i kosztowniejszy, gdyż sztuczka kosztuje od 30 do 40 rubli; wprawdzie artykuł ten może zastąpić materję jedwabną, lecz zawsze jako wełniany, ceną nie jednego odstrasza.

Oprócz innych pięknych i tanich bareżów, (gdyż od 2 złp. łokieć zacząwszy), nadzwyczajnie nam się spodobał bareż czarny, tak zwany *grenadine*, a na tym rzuty kolorowe wielkości talara, np. na czarnym tle pąsowe ogromne koła. Całość jest bardzo efektowna, lecz cena sukni do 30 rubli dochodzi.

Z tanich zaś artykułów zwrócił naszą uwagę materjał angielski także zwany *Poil de chèvre* w kolorze praktycznym popielatym, nadzwyczajnéj szerokości gdyż 3 i pół łokcia i na suknię z paltocikiem potrzeba tylko łokci 8, kosztuje zaś złp. 9; zatem suknia wynosi złp. 72, jest to prawdziwie cena bardzo umiarkowana na dzisiejsze czasy, w których wszystko podrożało, a nawet komisanci zagraniczni magazynów naszych, donoszą, że towary przychodzić będą po długiéj zwłoce morzem, gdyż koleje żelazne Euro-

py środkowéj, mają co innego do roboty, niż przewozić kobiece suknie, dla których téż nie ma żadnéj w czasie przewozu pewności, że dojdą na miéjsce przeznaczenia.

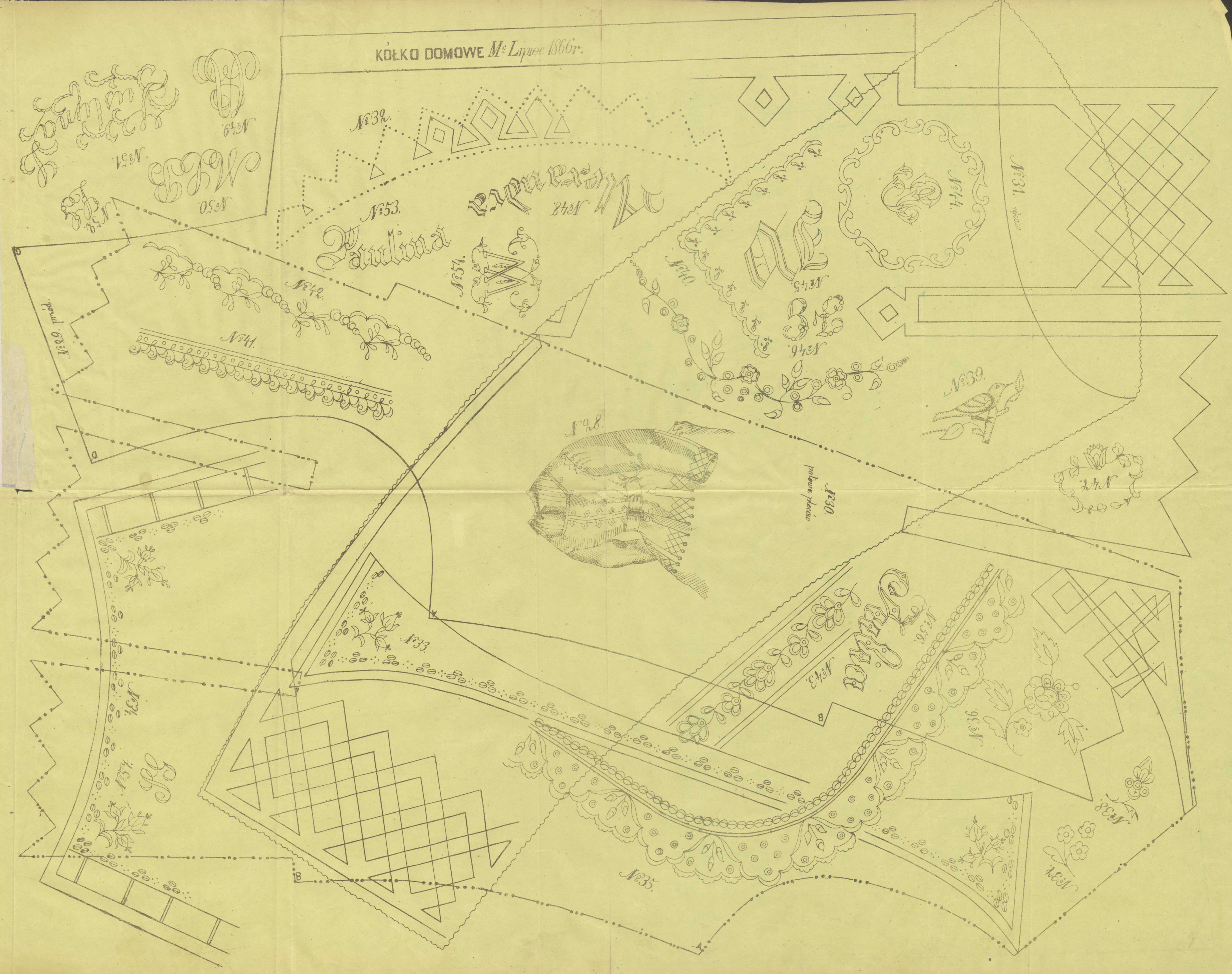
PRZEPISY GOSPODARSKIE.

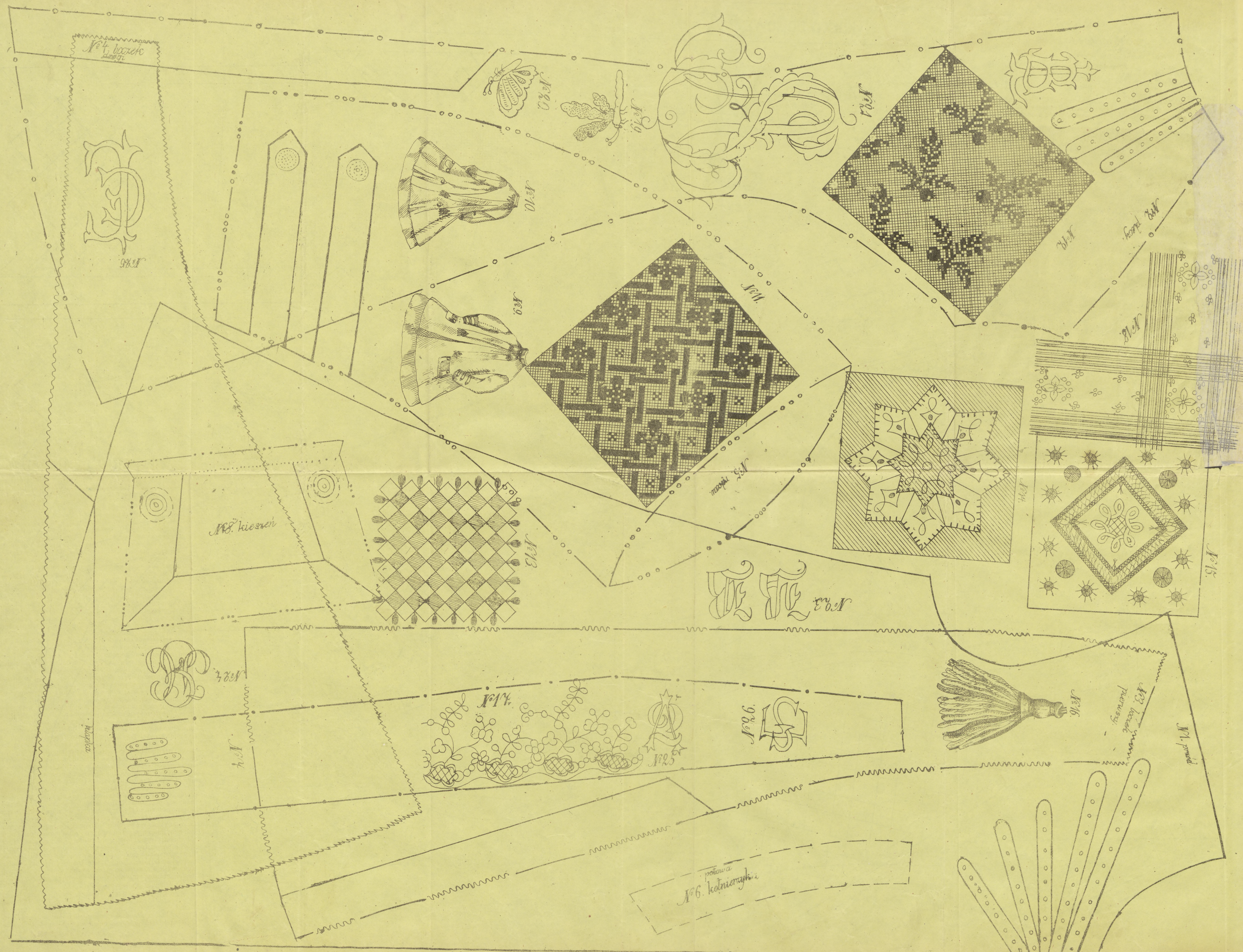
O pielęgnowaniu kalafiorów.

Ponieważ kalafiory są bez wątpienia najsmaczniejszą i najzdrowszą jarzyną, z tych względów warte troskliwego pielęgnowania. Częstokroć słyszeć się daje, że przypisują winę w nieotrzymaniu dobrégo rezultatu, niedoskonałości nasion, albo nieprzyjaznemu powietrzu, gdy przeciwnie jest tylko wina w niedokładnem obejściu się; najczęściéj w pielęgnowaniu rozsady, zachodzą uchybienia, ściągające potém złe skutki na całą roślinę; a to jeżeli rozsada siana będzie na inspektach ciepłych, a przez to przyzwyczai się do delikatności; albo jeżeli będzie zasiewana gęsto, wyrośnie w cienką i słabą łodygę. Ze słabéj nieumiejętnie wychodowanéj rozsady, nie można się spodziewać wielkich i twardych głów, bo najczęściéj wyskakują prędko i nie w swoim czasie, małe, nędzne owoce, których kilkanaście lub kilkadziesiąt potrzeba na półmisek, gdy zaś dobrze wyhodowane, jedna lub dwie zastąpią je. Siewba zatém powinna być bardzo rzadka; ziemią jak na tylec noża pokryta i zawsze umiarkowanie wilgotno utrzymana.

Pierwszy zasiew dla rannych owoców, uskutecznia się w Lutym w inspekcie (nie gorącym) pod oknami, dając świéżego powietrza ile tylko można, słowem pielęgnować ich zimno: następne późniejsze zasiewy uskutecznia się na rozsadnikach, lub zagonach na otwartém powietrzu. Kiedy już rozsada zejdzie, a jest za gęstą, potrzeba ją przerwać, iżby najmniéj o trzy cale flanc rósł od flanca i jeden drugiego nie dotykał, jako téż słońce i powietrze aby swobodnie działać mogły; (przerwane flance poflancować w inném miejscu). Kiedy już flance będą miały 6 lub 8 listków prócz nasiennych, to wtenczas najzdatniejsze będą do przesadzenia na stałe miejsce. Ziemię kalafiory lubią czarną i tłustą, tę głęboko skopać i grabiami rozbić wszystkie grudki, ażeby w całéj rozciągłości była kruchą i pulchną; wzdłuż zagonu szerokiego na dwa łokcie zrobić trzy linie i na tych o łokieć jeden flanc od drugiego posadzić, (dobrze jest zrobiwszy dołek w każdem miejscu, gdzie ma być posadzony flanc, nałożyć po trochu starego przetrawionego i spruchniałego gnoju), zasadzać w szachownicę, zostawiając ile można ziemi dawnéj przy korzeniach, dla łatwiejszego przyjęcia się. Kalafiory wymagają głębokiego zasadzania; odciąwszy przeto cokolwiek liści niższych, flance zasadzać aż pod samo serce: pomiędzy flancami znajdują się takie, które nigdy nie wydadzą kwiatu, więc te które nie mają serca, a wyglądają jak ucięte, powyrzucać. Po zasadzeniu, około każdego flanca zrobić dołek i podlać, ale niezbyt zimną wodą, polewać i następnie póki nie okażą czerstwości, a potém przez kilka dni wstrzymać się z polewaniem, po upływie tego czasu powiększyć dołki około kalafiorów i jeżeli deszcze nie przechodzą, polewać obficiéj co trzeci dzień, strzegąc jednak aby woda nie dotykała łodygi, czemu zapobiedz można, okopując łodygę ziemią, a kiedy już okryją się w duże liście i są przygotowane do kwiatu, należy pomnożyć polewanie, np. garniec wody pod jeden krzak i to nie mniéj jak dwa razy w tydzień, (rozumié się jeżeli deszczu niema), dołki zaś przykryć starym gnojem dla utrzymania świéżości i wilgoci, oprócz tego potrzeba raz na tydzień polać z wierzchu cały krzak przez sitko, dla odpędzenia owadów, oraz jeżeli na łodygach słabych, zbyt wcześnie kwiat się pokazuje, trzeba je okopać, zrobić dołek i częściéj jeszcze podlewać, aby nabrały mocy; gdyż im więcéj daje się wody kalafiorom tem będą większe. Gdy kwiaty podrosną do wielkości pięści, trzeba liście u wierzchu związać łykiem, albo liście wierzchowe jeden lub dwa załamać i niemi kwiat przykryć od słońca, a będzie bielszy i kruchszy pod tem przykryciem.

(Dokończenie nastąpi).


KÓŁKO DOMOWE Mc Lipiec 1866r.
Nº32.
Nº53.
Paulina
Nº48
Nº54.
Nº42.
Nº41.
Nº39 pod.
Nº40.
Nº45.
Nº46.
Nº44.
Nº31. rękaw
Nº39.
Nº28.
Nº30. połowa pleców
Nº33.
Nº34.
Nº43.
Nº56.
Nº36.
Nº35.
Nº38.



No 8. kieszeń
No 14.
No 25
połowa
No 6. kołnierzyk